GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 20. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 19-go maja 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

Moskale uciekają. Armia Kuropatkina w niebezpieczeństwie. Port Dalny zniszczony. Port Arthura podobno zdobyty. Okręty wylatują w powietrze. Moskale okradli Tow. Czerwonego Krzyża. Car załamał ręce i pytał: czy my wszyscy jesteśmy złodziejami?

Pierwszy akt kampanii lądowej, który rozegrał się nadzwyczaj tragicznie i niekorzystnie dla moskali, jest, można powiedzieć, zakończonym. W bieżącym tygodniu niema tak wiele wiadomości z placu boju i nie może być dlatego, że po każdej wielkiej bitwie następuje chwilowa cisza, pewnego rodzaju odpoczynek armii i przygotowanie się do następnej bitwy. Jest natomiast do zanotowania kilka drobnych utarczek, bez większego zresztą znaczenia dla ogólnego przebiegu walki. Nadzwyczajna biegłość japończyków w sztuce wojennej, która okazała się zaraz w pierwszych występach floty, nie zawiodła i na lądzie. Głęboko obmyślone i szeroko zakreślone plany japońskich wojskowych ekspertów nie znalazły w moskalach godnych przeciwników. Dotychczas ani jeden ruch japońskiej armii nie został sparaliżowanym przez moskali. Można śmiało wojnę obecną nazwać wojną na rozumy! Nie ilość szabel i bagnetów, ani ciężkość dział, lecz zręczność i przebiegłość odnosi zwycięstwa. Spoglądając krytycznie w przyszłość, bez obawy zawodu można mieć nadzieję pogromu Rosyi, o ile jakieś dyplomatyczne oszustwa nie odbiorą japończykom ciężko zapracowanych owoców ich wiedzy. Historya wojen z przeszłych wieków podaje mnóstwo faktów, wiele bitew, w których z jednej strony stawały niezliczone tłumy wojowników, z drugiej garstka wyćwiczonych mistrzowsko zapaleńców, którzy owe tłumy uzbrojonych nieprzyjaciół rozpędzali na cztery wiatry. Kuropatkin oświadcza kilka razy na dobę, iż nie wyda bitwy dotąd, dopóki nie przyślą mu tyle a tyle tysięcy wojska. Wie on doskonale, że tysiące wojska w żaden sposób przysłane być nie mogą, gdyż przetransportowanie 100 lub 200 tysięcy żołnierzy zabierze kilka tygodni a może miesięcy czasu, zaś japończycy nie będą czekać na posiłki dla wroga, lecz rozprawią się z nimi możliwie jak najprędzej.

Słowa więc Kuropatkina są wypowiedziane jedynie w celu ocalenia "honoru" jego pretensyi dyplomatycznych, w przeczuciu bliskiego rozwiązania się zagadki, przejmującej rosyjskiego jenerała niemałym strachem.

Po ostatniej bitwie nad rzeką Yalu, nadeszła wiadomość o nowej bitwie na morzu. Flota admirała Urin stoczyła zaciętą bitwę z eskadrą władywostocką. Wielki rosyjski krzyżowiec Ruryk został zatopiony. Jedna część eskadry rosyjskiej schowała się w porcie, druga wypłynęła na morze, goniona przez flotę japońską.

W ostatnich wiadomościach w przeszłym tygodniu donosiliśmy o śmierci jenerała Zassulicza. Wiadomość ta została potwierdzoną.

Port Arthura zamknięty od strony morza i lądu. Upadek tej fortecy musi nastąpić w krótkim czasie. Armia rosyjska na całej linii ucieka na północ ku Harbinowi, gdzie zapewne stoczoną będzie bitwa rozstrzygająca.

Torpedowiec rosyjski Amur "najechał na minę rosyjską" i został wysadzony w powietrze wraz z całą załogą.

Wreszcie najważniejsza wiadomość z b. t., że port Dalny został zniszczony ze szczętem. Port ten świetnie pod każdym względem urządzony, którego uporządkowanie kosztowało 40 milionów rubli, który stanowił chlubę moskali, a przeznaczony był dla handlu wszechświatowego, dzisiaj przedstawia jedną kupę zgliszcz i gruzów, nad którymi unoszą się kłęby dymu i swąd spalenizny.

Port Dalny wysadzili moskale dynamitem w tym celu, aby japończycy nie ciągnęli korzyści z posiadania tak ważnego obronnego punktu strategicznego, który słusznie byłby oparciem dla armii znajdującej się na lądzie. Kto wie, czy port Arthura nie doczeka się tej samej poglądowej lekcyi "fruwania".

Przyszłość niedaleka to pokaże.

TOKIO, 14 maja. — Japoński torpedowiec N. 48 podczas usuwania min podwodnych w porcie Dalny, wyleciał w powietrze. Siedmiu żołnierzy zostało zabitych i tyluż rannych. Jest to pierwszy okręt wojenny, jaki stracili japończycy. Okręt ten operował w bombardowaniu i różnych morskich bitwach w Talienwan, Delp i Kerr Bay pod dowództwem admirała Kataoka, komendanta 3 eskadronu.

Car jedzie...

PETERSBURG, 14 maja. — Car gwałtem chce jechać na plac boju, lecz żona i matka jego nie chcą się na to zgodzić. (Powinni mu zdjąć buty i zamknąć pod klucz, wtenczas nie byłoby obawy jego wyjazdu.)

Kuropatkin zgubiony.

LONDYN, 14 maja — Jen. Kuropatkin wraz z swoją armią znajduje się w krytycznem położeniu. Wszystkie wiadomości zgodnie donoszą, że japończycy zbliżają się forsownymi marszami ze wszystkich stron w celu otoczenia armii Kuropatkina. Armia ta połączy się z innymi korpusami porozrzucanemi po kraju. (Jeżeli japończykom uda się zaatakować w taki sposób pochód armii rosyjskiej i jeżeli bitwa, będzie zwycięską dla japończyków, natenczas armia rosyjska na wschodzie przestanie istnieć i zupełna przegrana Rosyi będzie faktem dokonanym. — Red.)

LONDYN, 14 maja. — Telegram z Paryża donosi o pogłosce, jakoby port Arthura miał upaść, a 10,000 żołnierzy zabitych na placu boju.

SHANHAIKWAN, 14 maja. — Wojska japońskie zajęły Luoyin, znajdujący się 60 mil od Liaoyang, gdzie spodziewaną jest następna bitwa.

TOKIO, 14 maja. — Oddział japońskiej piechoty zajął Kwantiensien.

ANTUNG, 14 maja,. — Dwa oddziały rosyjskie spotkały się w nocy i nie poznawszy się wzajemnie, tj. biorąc za nieprzyjacieli, uderzyły na siebie. W bitwie tej 110 poległo trupem, 70 zostało rannych.

SHAN HAI KWAN, 15 maja. — Wiadomość o zaciętej bitwie na wzgórzach wokoło Ksin Yen otrzymano tutaj. Według tego raportu straty rosyjskie wynoszą 1,500 zabitych i 70 rannych. Japończycy zajęli miasto Ksin Yen. Straty japończyków nie są podane.

NIU CZWANG, 14 maja. — Wojska japońskie lądują ciągle w Picewo.

ANTUNG, 14 maja. — Rosyanie opuścili Kao Li Man znajdujący się na zachód od Fengwangczengu. Drobne utarczki między moskalami i japończykami odbywają się tutaj co dzień.

TOKIO, 14 maja. — Korespondent japoński, który jest razem z jen. Kuroki, donosi o okrucieństwach moskali, jakich dopuszczają się na bezbronnych japończykach. Pisze on, że gdy 4 regiment gwardyi cesarskiej (japońskiej) zajął Kasan, podczas bitwy 3 japońskich żołnierzy dostało się do moskiewskiej niewoli. Strasznie pokaleczone ciało jednego z tych więźniów znaleziono później na brzegach Yalu w rozszczepionem drzewie. Przypuszczają, że i tamtych dwóch takiż sam los spotkał.

MUKDEN, 14 maja. — Wielki książe Boris wyjechał na wschód do sztabu jen. Kuropatkina, gdyż, jak mówi, chce zobaczyć wojnę z bliska. (Swędzi go widać skóra na plecach.)

BERLIN, 15 maja — Pisma niemieckie wszystkich kierunków zaczęły od pewnego czasu wychwalać męstwo japończyków i prorokować (choć z bólem serca) porażkę rosyan. Pisma te twierdzą, że wojna już jest przegraną przez Rosyę i z tej racyi moskale nie mają co robić w Mandżuryi. Natomiast powinni zwrócić swe dyplomatyczne zabiegi na... południową Azyę. (Coby znaczyło rozpoczęcie drugiej wojny z Anglią — Red)

Zmiana tonu prasy przyczyniła się nietylko do popsucia rusofilskich sympatyi w kołach wojskowych, lecz także w niemieckich sferach politycznych. "National Zeitung", uważane jako główny organ ministeryum spraw zagranicznych oświadcza, że Chiny z pewnością połączą się z Japonią, gdy tylko port Arthura upadnie. Pismo to zamiary moskali zatrzymania Mandżuryi nazywa bezsensownemi.

Francuzi również rozczarowani.

PARYŻ, 15 maja. — Sympatye francusko-rosyjskie obniżyły się do poziomu niestałego zamarzania, co zostało spowodowanem nietylko dokonanemi niepowodzeniami moskali, lecz i bezradnością Kuropatkina, widzącego swe zbawienie w prędkim... uciekaniu. Francuzi wierzyli jakiś czas w to, ze Kuropatkin zbierze rzeczywiście czterystotysięczną armię i zgniecie japończyków z łatwością, ale stało się inaczej.

PETERSBURG, 15 maja. — Nieznani aniołowie-opiekunowie zwrócili swoją uwagę na świętą osobę Jana z Kronsztadtu, (który umie robić "cuda"). Zmoczyli oni drzwi jego mieszkania petroleum i próbowali zrobić sobie mały "Fourth of July" lecz wczas ich spostrzeżono i usunięto. Wroga agitacya przeciwko św. Janowi N.2 rozszerza się od niedawna w pewnych sferach ludności. Jan Kronsztadzki otrzymał list z czarnemi obwódkami. Znaczy to wyrok śmierci. Czyżby świętych w niebie zabrakło?

Przez nihilistów.

PARYŻ, 14 maja. — We wiedeńskich kołach rządowych krąży wersya, że Rosya przegrała bitwę nad Yalu dlatego, że piechota rosyjska była pod komendą jen. Zassulicza, który ma być nihilistą, bratem sławnego Viova Zassulicza, który w 1878 r. zamordował jen. Trapoli, naczelnika rosyjskiej policyi.

Wielka bitwa.

LONDYN, 16 maja. — Japońska armia znajduje się w odległości 40 mil od Liaoyang. Wszystkie osobistości wojskowe spodziewają się ostatecznego zniszczenia armii Kuropatkina. Jenerałowie Kuroki i Oku, wedle różnych przypuszczeń, zamaskowali otoczenie portu Arthura armią, udając się w pośpiesznych marszach ku Kuropatkinowi, aby go otoczyć zanim ten zdąży połączyć się z luźnymi korpusami rosyjskiemi, porozrzucanymi po kraju. Petersburskie pisma przygotowują ogół, w razie gdyby bitwa ta była przegraną. Armia Kuropatkina liczy 100 tysięcy. Japończycy są w liczbie 185 tysięcy, w czem jest 50 tysięcy konnicy i 25 armat (?).

"Nowoje Wremia" pisze, iż armia Kuropatkina znajduje się w krytycznem położeniu, gdyż zbliżają się ku niej z trzech stron jednocześnie trzy silne armie japońskie. (Podobnego rodzaju "wyznanie" jest publicznem "przyznaniem" się do niewierzenia w zwycięstwo swej armii. Mają moskale racye. Poco się łudzić, kiedy tak czy owak japończycy zawsze będą górą! — Red.)

Chińczycy pomagają!

W wielkiej ilości nadchodzą wieści o bandach chińczyków postępujących przed armią japońską i niszczących wszystko, co tylko może mieć jakiekolwiek znaczenie dla moskali. Bandy te są tem groźniejsze, że wycinają mniejsze patrole i zagarniają transporty z żywnością, przesyłane przez moskali.

Burze w Warszawie.

LONDYN, 14 maja. — Telegram do "Standardu" donosi z Petersburga, że miały miejsce w Warszawie zaburzenia, podczas których kilku wyższych urzędników zostało zabitych. Uczucie rewolucyjne w Warszawie wzmaga się w miarę coraz większych klęsk moskali w Mandżuryi. (Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem. Jest ona prawdopodobnie echem ostatnich zajść, o których donosimy na 2 str. — Red.).

Moskale kradną!

LONDYN, 14 maja. — Petersburski korespondent do "Daily Mail" pisze o skandalicznej defraudacyi funduszów rosyjskiego Czerwonego Krzyża popełnionej przez wysoko postawione osobistości rosyjskie. Osobistości te naznaczone od urzędu tow. Czerwonego Krzyża, pobierały sobie pensye wynoszące od kilku do kilkunastu tysięcy rubli. Niejaki pułk. Szwedow "pożyczył" z kasy Czer. Krz. ogromną sumę pieniędzy, którą użył na grę na giełdzie. Wskutek przegranej suma ta przepadła dla C. K. na zawsze. Podobny skandal miał miejsce w Moskwie, gdzie książe Galicyn i ks. Lanskij obwinieni zostali o przywłaszczenie sobie publicznych pieniędzy. Książe Lanskij wprost odmówił zwrotu pieniędzy, zaś Galicyn zwrócił tylko 2,500 dolarów. Fakty powyższe tak wzburzyły rosyjskich obywateli, iż wszyscy bogatsi ofiarodawcy odmówili jakiejkolwiek pomocy na przyszłość dla Czerwonego Krzyża.

Adres moskali do... Mikada.

Dowiadujemy się ze źródeł wiarygodnych, że studenci rosyjscy z petersburskiego uniwersytetu górniczego, wysłali do mikada adres kondolencyjny, winszując mu zwycięstwa odniesionego nad rzeką Yalu. Adres wywarł wielkie wrażenie w kołach japońskich. Mikado na adres ten odpowiedział, że pomimo wszystkiego, nie życzyłby sobie mieć w swem państwie takich poddanych. Adres ten jeszcze raz skompromitował rosyjskich despotów w oczach całego świata.

Anglicy w pogotowiu.

LIMA, (Indye angielskie). — Pół bataliona fizylierów (piechota), i pół bataliona konnicy z czterema dziesięciofuntowemi działami otrzymała rozkaz aby przygotowała się, by w każdej chwili wyruszyć do Tybetu na służbę.

Czułe pożegnanie.

PETERSBURG, 16 maja. — Dnia tego wyjeżdżał z Petersburga car do Carskiego Sioła, żegnany nie przeliczonemi tłumami mieszkańców stolicy.

Tam znowu pożegnał car wojsko, które odjeżdżało na wschód na plac boju. Chwila ta była pełną entuzyazmu i chwil podniosłych. (Armia ze wzruszenia zapomniała nawet zawyć swego zwykłego "ura". Nic dziwnego. Car płakał, pop płakał, diuki płakali, więc i wojsko płakało.)

Amerykanie w Che Foo.

CHEE FOO, 16 maja. — Amerykański krzyżowiec "New Orleans" przybył do Che Foo z Szangaju. Admirał Sterling odmówił wszelkich wyjaśnień, lecz jest to zupełnie zrozumianem, że okręt ten będzie bronił zagrożonych interesów amerykańskich w Niu Czwang.

Nienawidzą białych.

SZAN GAI KWAN, 16 maja. — Alarmujące wieści nadchodzą tutaj do władz chińskich. Ruch tłumów przeciwko wszystkim zagranicznym miał powstać w Szen Ken, pomimo iż silna agitacya skierowana była wyłącznie przeciw moskalom. Wielu dowódców zostało uwięzionych. Przypuszczają, iż jedno silne hasło podane nagle w tak sprzyjających warunkach, jak obecnie, podniesie ruch całej rasy przeciwko białym gościom.

Europa o Rosyi.

LONDYN. — Wszystkie koła cywilne i wojskowe w Europie są przekonania, że pogrom Rosyi jest nieuniknionym, gdyż bezporównania liczniejsza i lepsza pod każdym względem armia japońska nie wstrzyma się w swoim pochodzie naprzód dotąd, dopóki nie wyrzuci moskali w głąb Syberyi. Cały urok potęgi cara przepadł bezpowrotnie. Ludowi rosyjskiemu otworzyły się oczy, a wiadomości z placu boju przekonały go, że i wszechwładnemu carowi można skórę wygarbować, jeżeli na to zasłuży. Rewolucya podnosi czoło coraz bardziej, lud rezerwowy, który dawniej był ślepo posłuszny rozkazowi władzy, ucieka obecnie przed poborem w lasy. Sfery handlowe odmawiają otwarcie składania ofiar na Czer. Krz. z powodu licznych nadużyć. Jeden ze znanych moskali w Kijowie wyraził się: Wiedzieliśmy przez jakiś czas, że nie mamy dobrych admirałów. Teraz dowiedzieliśmy się, że nie mamy również dobrych jenerałów. Bóg chyba musiałby nam pomódz, gdybyśmy mieli wojnę z potężniejszym od Japonii przeciwnikiem. Partye rewolucyjne oświadczają, że będą z rewolucyą czekały dotąd, dopóki powaga tronu nie zachwieje się jeszcze bardziej. Gdy to nastąpi, wtenczas przyjdzie czas krwawego obrachunku między ludem a rządem.

Japończycy idą!

LIOYANG, 16 maja. — Japońska armia w południowej Mandżuryi postępuje naprzód nadzwyczaj ostrożnie, a to w tym celu, aby wszystkie 3 dywizye utrzymać w jednakowej od moskali odległości, aby później zbliżywszy się, uderzyć na moskali ze wszystkich stron jednocześnie.

IRKUCK, 14 maja. — Wice-admirał Skrydłow, komendant floty (?) rosyjskiej, który pośpiesznie jedzie na wschód, przejechał przez Irkuck.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porter
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{40}{100}$	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{56}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{51}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi .	$19\frac{90}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{35}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi .	$27\frac{35}{100}$	25c
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MAJ.

20 P. Bernardyna z Sen.
21 S. Wenancyusza, Sekund.
22 N. **Zielone Świątki**
23 P. **Pon. Ziel. Świątek.**
24 W. Joanny wdowy.
25 Śr. Grzegorza VII., Urban.
26. C. Filipa Neryusza.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Teraz dopiero nadeszły z kraju wiadomości, które wyjaśniają, co znaczyły owe telegramy o 18 powieszonych.

Otóż wedle tych korespondencyi miało w Warszawie miejsce zajście, które skończyło się nader tragicznie. Policya dowiedziała się jakimś sposobem, iż na ulicy Dworskiej w mieszkaniu pewnego szewca znajduje się tajna drukarnia rewolucyonistów. Między 3 a 4 po południu udała się tam na rewizyę tz. "Ochrana" pod dowództwem pomocnika komisarza policyi, rotmistrza żandarmeryi, oraz policyantów.

Do mieszkania, w którem miała się znajdować maszyna drukarska wpadł najpierw podpułkownik żandarmów, pomocnik prystawa, a za nimi sfora policyantów. W pokoju tym przy maszynie drukarskiej znajdowało się trzech ludzi, z których jeden, zobaczywszy policyę, strzelił do niej sześć razy, kładąc trupem podpułkownika żandarmów i prystawa, a raniąc ciężko 4 policyantów, z których jeden już umarł. Jeden z rewolucyonistów zdołał uciec, dwóch pozostałych złapano i oddano pod sąd wojenny. Będą oni zapewne powieszeni. Inna korespondencya donosi o zaaresztowaniu 40 osób, oraz zaznacza, że rewolucyonistami owymi są socyaliści żydzi.

Po tym wypadku, tak tragicznie zakończonym, policya straciła głowę, tembardziej, że Lichaczewa już nie było, a nowy urzędnik nie nadjechał. Zastępca oberpolicmajstra p. Zajfert latał jak oparzony, tembardziej, że rozszerzono wieść, że 1 maja będzie ogólna rzeź moskali. Wobec tego na żądanie jenerał-gubernatora Czertkowa rozlepiono na ulicach większych miast urzędowe komunikaty, które podajemy w innem miejscu. Nazwiska przyłapanych socyalistów mają być: Weinsberg i Korczyński.

Tego roku w początkach maja rozlepiono w Warszawie na rogach ulic i placów oraz w miejscach więcej uczęszczanych następujące wielkie plakaty w dwóch językach, po polsku i rosyjsku:

Postanowienie obowiązujące. — "Postanowienie obowiązujące, wydane przez generał-gubernatora warszawskiego na zasadzie najwyżej z dnia 11 kwietnia 1900 roku zatwierdzonej uchwały komitetu ministrów.

Zgromadzanie się i zbieranie na ulicach, placach i w innych miejscach publicznych na narady lub w celach sprzeciwiających się porządkowi ogólnemu i spokojowi są wzbronione.

Na wezwanie policyi zebrani będą obowiązani rozejść się, w razie nieposłuszeństwa przedsiębrane będą środki policyjne, a jeżeli takowe okażą się niedostatecznemi, użyta będzie siła wojskowa.

Winni za przekroczenie niniejszego postanowienia skazani będą na areszt trzech miesięcy lub na karę pieniężną do 500 rubli.

Niniejsze postanowienie stało się obowiązującem po ogłoszeniu takowego w porządku ustanowionym i rozciąga się na miasto Warszawę, oraz na wszystkie gubernie Królestwa Polskiego, dnia 12 stycznia, 1901 roku.

Dozwolono drukować.

Pełn. obowiązki policmajstra m. Warszawy rad. kol. Zeifert".

A więc stan oblężenia wprowadzony nanowo.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Szczęśliwi urzędnicy!

Sejm W. Ks. Poznańskiego, obradujący w marcu, uchwalił zaciągnąć pożyczkę w sumie 1,400,600 marek na budowę domów dla urzędników prowincyonalnych. Jak się dowiaduje "Pos. Tageblatt," ministrowie skarbu i spraw wewnętrznych uchwałę sejmu zatwierdzili.

Więc urzędnicy "Ostmarkenzulagi", będą mieli tanie mieszkania, a na starość są zabezpieczeni, gdyż pobierają pokaźne pensye. Jak wobec tego wyglądają polacy. którzy pozbawieni są dobrodziejstw ze strony władz państwa!

A mimo to ciągle słyszymy z trybun, że polacy niemców uciemiężają.

Poznań w kłopocie.

W "Eldorado" odbyło się walne zebranie tutejszego Towarzystwa właścicieli domów. Należą do niego polacy, niemcy i żydzi. Ze sprawozdania dowiadujemy się że, przewodniczący p. Herzberg obszernie rozwodził się o trudnem położeniu poznańskich właścicieli domów. W ostatnich latach tyle zbudowano i budują wciąż jeszcze domów, że mnóstwo mieszkań (podobno przeszło 1000) stoi próżnych. Jeśli się zważy nadto, że władze dają pieniądze na budowę domów dla urzędników — nie trudno przewidzieć, że w niedługim już czasie nastąpi krach w Poznaniu.

Stowarzyszenie wysłało do parlamentu i do sejmu petycye, protestujące przeciwko udzielaniu pieniędzy na budowę domów i szkodzeniu w ten sposób właścicielom domów.

Stowarzyszenie ma obecnie 304 członków, a w kasie 246.42 marek.

Do zarządu wybrano ponownie w miejsce ustępujących pp. Frankiewicza Ludwika, Asmussa, Friedenthala, Wentzla i Wolkowitza, a nowo wybrano pp. Ignatowicza i Kartmanna.

Zastępcą przewodniczącego w miejsce p. dr. Jarnatowskiego, który dla choroby ustąpił, wybrano pana Ludwika Frankiewicza.

Hakatystyczna niegrzeczność.

Z Poznania piszą nam: W tutejszym "Hotel de Rome", w jednej z pierwszych niemieckich gospód miasta Poznania, siedziało kilku polaków, regularnie tam uczęszczających i rozmawiali z sobą po polsku. Panowie ci oddalili się następnie z wyjątkiem jednego, który został przy swym stole. Ten to właśnie, niejaki pan S., były pruski oficer czynny — nawiasem mówiąc, protestant i ożeniony dawniej z niemką — spokojnie czytał gazetę. Nagle od sąsiedniego stołu, przy którym siedziało kilku znanych hakatystycznych przywódców, porwał się na pana S. inżynier, chwycił go za kark, gardlił i krzyczał: "To bezczelność polaków, że chodzą do niemieckich lokalów i tu jeszcze po polsku mówią." Tylko interwencya kelnerów, uchroniła byłego oficera pruskiego od dalszych napaści.

Niemcy jako katolicy.

"Gazeta Kościańska" pisze:

Jak wiadomo, oddana została kaplica Pana Jezusa, należąca do dawnego klasztoru dominikańskiego, do użytku niemców-katolików, przy której prebendarzem jest ks. Fuhrmann. Pomimo to utrzymały się w tej kaplicy dwa doroczne odpusty z kazaniem i nabożeństwem polskiem, odprawiane przez księży z kościoła farnego. Obecnie dowiadujemy się, że ks. prebendarz Fuhrmann podał wniosek do konstystorza, podobno z polecenia ministerstwa, aby nabożeństwo polskie podczas tych odpustów zostało zniesione. Oprócz tego prosi ks. prebendarz, aby podczas procesyi, wychodzącej podczas oktawy Bożego Ciała z tej kaplicy przez rynek do fary, wszystko odbywało się wyłącznie po niemiecku. Na uzasadnienie swego podania przytacza ks. Fuhrmann warunek ministerstwa, które tylko wtenczas zamierza się zgodzić na pobudowanie nowego kościoła dla niemców-katolików przy tej kaplicy."

Regulacya Warty.

Regulacya rzeki Warty została przyjętą i postanowioną przez miejską radę Poznania.

Referent dr. Kantorowicz dał pogląd na straszne powodzie, które nawiedziła Poznań w latach 1888 i 1889 i przedstawił projekt p. Haeslera, który komisya uznała za dobry. Wykonanie tego projektu pochłonie, okrągłe 4,000,000 marek. Referent polecił przyjęcie projektu, wyrażając nadzieję, że i prowincya coś dołoży. Po przemówieniu p. Jaeckla, który projekt poparł, przyjęto jednogłośnie odpowiednie rezolucye tej treści, że magistrat gotów jest wykonać ten projekt, jeżeli państwo i prowincya dopomogą do pokrycia kosztów.

Na prośbę radnego mecenasa Trąpczyńskiego, twórca projektu p. Haesler wyczerpująco rozwiódł się o zabezpieczeniu P o z n a n i a przed powodzią.

Komendant Poznania.

Komendantem Poznania mianowany został jenerał-major v. Issendorf, dotąd dowódzca 20 brygady piechoty. Liczy 58 lat.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Zaów sprzedawczyk.

"Gaz. Toruńska" donosi z Mlewa w pow. wąbrzeskim, że najpiękniejszy majątek w tej wiosce sprzedał komisyi kolonizacyjnej p. Cieślikowski za 76,000 marek.

Czyż nareszcie prasa ludowa nie zdobędzie się na więcej wpływu w tych sprawach, hańbiących cały nasz stan rolniczy mniejszych obszarów.

Lichwiarz.

W Grudziądzu przed izbą karną stawał kapitalista żyd Jacob Rosenberg, oskarżony o lichwę. Wypożyczał on pieniądze oficerom i innym osobom, znajdującym się w kłopotach pieniężnych, przyczem wyzyskiwał w brzydki sposób swoje ofiary. Sprawki lichwiarza się wydały, a sąd skazał go za to na 3 miesiące więzienia i 1,000 marek grzywien. Prokurator wniósł o rok więzienia.

GÓRNY SZLĄSK.

O podburzanie do gwałtów

różnych klas ludności wytoczył prokurator proces p. Fr. Rudzie, obecnemu wydawcy "Nowin Raciborskich". Jak już donosiliśmy, dopatrzono się tego podburzania do gwałtów w sprzedaży dziełka religijnego p. "Królowa Korony Polskiej." którego treść ma być zdolną do podburzania ludności polskiej przeciw niemcom. W sobotę doręczono panu Rudzie skargę, w której donoszą mu, że prokurator stawił wniosek o wytoczenie procesu za to, że " w lutym 1904 w Raciborzu, w sposób zagrażający publicznemu pokojowi różne klasy ludności do gwałtów przeciw sobie publicznie podburzał."

W dalszym ciągu skargi powiedziano: "Obwiniony polecał częstokroć w swej gazecie "Nowinach Raciborskich" dziełko "Królowa Korony Polskiej", i sam około 100 egzemplarzy tego dziełka miał w swym składzie w pogotowiu do sprzedania. Treść tego dziełka, jak to rzeczoznawca Maedler (komisarz policyjny z Bytomia) potwierdzi, zdolną jest do podburzania polskiej ludności w Prusach przeciw niemieckiej i do zakłócenia publicznego pokoju. W szczególności jest tam Marya, Matka Boża, sławioną jako d u c h o w n a przywódczyni (Fuehrerin) dawniejszych walk polskich. Obwiwiony, który podjął się sprzedaży tej książki właśnie na Górnym Szląsku, gdzie nienawiść po polsku mówiącej ludności przeciw niemieckości już od dłuższego czasu silnie się uwydatniła (stark hervorgetreten ist) nie mógł mieć wątpliwości o podburzającem działaniu tego rozszerzania."

Dziełko to religijne nikogo do gwałtów podburzyć nie może. O niemcach niema w tej książce ani słówka nawet sam wyraz "niemiec" tam nie zachodzi.

Niebezpieczne książki.

W Siemianowicach na Górnym Szląsku odbyła się rewizya w księgarni polskiej. Sędzia śledczy z dwoma urzednikami szukał książek, które mają podburzać do gwałtów jednę narodowość przeciw drugiej, w księgarni i w prywatnem mieszkaniu p. Smiłowskiego i lokalach czytelni. Skonfiskowano 6 obrazków Kościuszki, 4 egz. "Dzieje Narodu Polskiego" wydanie Miarki, "Spiewniczek kieszonkowy" wydanie Miarki i 1 egz. "Pamiętnik jenerała Dąbrowskiego." Podburzania do gwałtów dopatrzono się w tem, że w oknie wystawowem p. Smiłowskiego był obraz Kościuszki na koniu.

GALICYA.

Defraudacye na poczcie.

Głośna defraudacya w oddziale rachunkowym poczty lwowskiej dokonana przez urzędnika pomocniczego S. Wankego, będzie przedmiotem rozprawy sądowej prawdopodobnie dopiero w drugiej połowie maja. Szkontrum ksiąg, przy których Wanke manipulował, ukończono już w oddziale rachunkowym przed dwoma tygodniami. Wynik tej pracy przedłożono dyrekcyi, która dotychczas aktów, tyczących się defraudacyi do sądu nie posłała.

LWOW. — Śledztwo przeciw Żelaszkiewiczowi Kornelowi, b. dyrektorowi związkowej kasy chorych we Lwowie robotników budowlanych o znane nadużycia w kasie, nie zostało dotąd przez sędziego p. Bilińskiego ukończone. Urzędnicy rachunkowi Banku kraj. pp. Kozakiewicz i Majewski, którzy dostali wszystkie książki do przeszkontrowania, dotychczas szkontra nie przeprowadzili. Poczynione zostaną starania, aby Żelaszkiewicza wypuszczono za kaucyę na wolną stopę.

KRAKOW. — Na cele wystawy wyrobów metalowych w Krakowie, której otwarcie nastąpi 1 sierpnia, uchwaliła sekcya ekonomiczna Rady miejskiej odstąpić obszerny plac, część plantacyi przy ul. Dietla, w pobliżu środku miasta. Wystawa zapowiada się bardzo dobrze.

PISMA
ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM V.

ARTYKUŁY LITERACKIE.

(Ciąg dalszy.)

Nalegał na mnie, ażebym nie puszczał w zapomnienie owego listu. Dysputy i wszelkie małe przykrości, które sobie wyrządzamy w życiu, tak się zapominają między przyjaciołmi, jak małe odmiany powietrza latem. Inaczej nie byłoby przyjaźni. Iluż to najepszym przyjaciołom nieraz ja dokuczyłem, i oni mnie. Nieraz nawet Stefanowi w czasie jego choroby, nie mogłem wstrzymać się, aby co przykrego nie powiedzieć, albo milczeniem zagniewanem karciłem dziwactwa słabości, którym trzeba przebaczać. My mężczyźni nigdy nie osiągniemy tej doskonałości moralnej w pobłażaniu i przebaczaniu: przekonałem się o tem patrząc na Potocką. Jeżeli twoja Zosia jest taką, to jest czego tobie winszować.

Gadałem z Jełowickim o interesie. Za Gwebrów ofiaruje ci tyleż co za Korsarza, pod temiż warunkami. Jabym życzył zgodzić się, bo czasy teraz złe dla literatury. Odpisz mi więc, a lepiej przyszlij rękopism: mając w ręku, rzecz się łatwiej zrobi. Na przypadek potrzeby pieniędzy mógłbym ci zaraz część przesłać. Bądź zdrów. Adam.

13.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, r. Saint-Nicolas, 73, w lutym 1834

Kochany Edwardzie! Od czasu jakem pisał do ciebie, długo i ciężko chorowałem na zęby, fluksye i kaszel uporczywy. Wszystko to skończyło się z nowym rokiem: odtąd mi ciągle lepiej i wróciłem do pracy. List twój z nowego roku był bardzo smutny: przewidywałem, że przycierpisz na świecie. Dotąd zdawało mi się, że krążyłeś po brzegach życia, nigdy o nic mocno nie uczepiwszy się i nie zabrnąwszy głęboko. Teraz żyć zaczynasz na seryo. Wszakże jesteś szczęśliwszy od drugich, że w położeniu twojem jako mąż i w uczuciach twoich religijnych znajdziesz obronę i pociechę. Nie bywszy nigdy bardzo złym, łatwiej ci stać się bardzo dobrym. A wierz mi, że to grunt szczęścia, a oprócz win własnych, innego prawdziwego nieszczęścia nie ma. Nie oglądać się na nikogo, tylko na siebie; mało dbać o świat i ludzi: to jest jedyna nauka, która łatwo powtarzać, ale której ważność późno daje się czuć w całej rozciągłości. Ja tu żyję prawie samotny, z ludźmi coraz mi trudniej, a im mniej ich widzę, tem lepiej mi. Przekonywam się, że się nadto żyło i pracowało dla świata tylko, dla pustych pochwał i celów drobnych. Zdaje mi się, że nigdy już pióra na fraszki nie użyję. To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć. Możebym i Tadeusza zaniechał, ale już był bliski końca. Więc skończyłem wczoraj właśnie. Pieśni ogromnych dwanaście! Wiele mierności, wiele też dobrego. Będziesz czytał. Za parę tygodni druk zaczynam. Mnóstwo pracy w przepisywaniu. Co tam najlepsze, to obrazki z natury kreślone, naszego kraju i naszych obyczajów domowych. Ledwiem skończył, bo mnie już duch zrywał gdzieindziej, do dalszych części Dziadów, których kawałki oderwane mimojazdem pisałem. Z Dziadów chcę zrobić jedynie dzieło moje warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć. Żyję prawie tylko ze Stefanem i z Antonim: z Stefanem Z. gram w szachy, z Bohdanem czasem dysputuję*). Odpisz mi i daj adres. Zofii twojej całuję ręce. Miałem ją często w myśli, malując heroinę poematu mego Zosię. Wszakże, lepiej jest patrzeć na żywą, niż stworzyć najpiękniejszą, malowaną tylko. — Jełowicki już ogłosił drukowanie Korsarza, i czeka tylko rękopismu.

Bądź zdrów!—Czytam bardzo mało, najczęściej Saint-Martina, którego dzieła, jeżeli gdzie znajdziesz, czytaj wszystkie pilnie.

14.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż. 19 kwietnia 1834
r. de Seine-Saint-Germain. Hotel de France, 69.

Jużbym miał prawo bardzo ciebie zburczeć za taką apatję: kilka miesięcy ani słowa do nas. Ale wiem, że są takie chwile, a czasem tygodnie, miesiące, w których człowiek nie czuje się zdolnym gadać z drugimi, chociaż myśli o nich. Boję się, żebyś nie był w takiem smutnem położeniu, Edwardku, i troszczę się bardzo o ciebie: bo już na tym świecie co raz mniej ostaje nas dawnych przyjaciół: a nowych, którzyby nas tak kochali i rozumieli, nie znajdziemy. Ja zimę całą chorowałem, teraz znowu żyję i ciągle drabuję korekty. Pierwszy tom Tadeusza wkrótce z druku wyjdzie, ale go nie puścimy aż się drugi skończy. Miałem w pisaniu rozrywkę, a teraz w nudach korekty niejakie contre-coup przeciwko splinom gwałtownym, które mię często jak grajcarem w sercu wiercą: ale wiesz, że zawsze w sobie troski zamykam i nikt nie wie, jak mi czasem żyć ciężko. Nie wiem jeszcze zgoła, czy tu na lato zostanę, czy gdzie około Paryża na wsi. Chciałbym zacząć jaką prozaiczną ciągłą pracę, dla zajęcia myśli. Zegota zdrów. Stefan Z. mieszka teraz ze mną i kawę mi z rana robi. Zresztą rzadko bardzo kogo widuję, a najlepiej mi kiedy nikogo nie widzę. Ze Stefanem tylko bardzo sympatyzujemy i często z nim gawędka lub przechadzka. Częściej też teraz widuję się z Goreckim, który od kilku miesięcy stał się świętym człowiekiem, nas przykładem buduje, a drugich nawraca z niemałym sukcesem.

Nie wiem co się stało, że nie przysyłasz swoich rękopisów? Jełowicki zapowiedział ich drukowanie. Co teraz robisz? Drezno musi dla ciebie być bardzo samotne. Ach! jak tam mile przepędziliśmy kilka miesięcy! jak czułem, że nie prędko już będziem mieli taką epokę spokojności i pogody!

Bądź zdrów. Adam.

15.

Paryż, 2 lipca 1834.

Kochany Edwardzie! Pewno bardzo jesteś ciekawy mojej odpowiedzi. Oto krótko i węzłowato: żenię się z Celiną. Wiele byłoby jeszcze pisać, jak w tych czasach byłem smutny i ciężar życia bardzo mię dusił. Obaczymy czy będzie lżej czy jeszcze ciężej.—Później do ciebie obszerniej napiszę, bo teraz domyślisz się, że jestem zajęty. Celinka wkrótce sama do was pisać będzie.

16.

Paryż, w jesieni 1834 roku, r. de la Pepiniere, 121.

Owóż kochany Edwardzie, trzeci już tydzień jak żyjemy z Celiną na własnem gospodarstwie. Pojmiesz, jako stary mąż, że nie miałem wiele czasu pisać do ciebie. Rozwodzić się nad teraźniejszem szczęściem jeszcze zawcześnie, tyle ci tylko powiem, że od trzech tygodni nie byłem ani razu w kwaśnym humorze, a często czułem się wesoły, i pusty, jakim oddawna nie byłem. Życz mi tylko żeby tak zawsze było. Celina też powiada, że jest zupełnie szczęśliwą i cieszy się jak dziecko. Trzy tygodnie szczęśliwe: dobre i to na tym świecie!—Musisz też wiedzieć o naszem gospodarstwie. Mieszkamy daleko od środka miasta, w zaciszy, jak na wsi. Mamy tylko trzy pokoje, własne meble: wkrótce mieć będziemy fortepiano. Od rana Celina robi kawę, potem nibyto gospodaruje, kręci się, świegocze i śmieje się aż do wieczora. Po nudach pierwszych wizyt, rzadko gdzie wychodzimy. Wieczorem dawna kompania, Domejko i parę innych osób czasem zagląda do nas. Ale jeszczem i znajomi niezupełnie przywykli do mojego nowego mebla: trochę żenowani. Powoli jednak wrócę do dawnego trybu życia i zacznę coś robić: bo przez cały ten czas próżnowałem i używałem tylko życia.— Cierpię na tem, że ci nie mogę jeszcze posłać Tadeusza.—Zosię i twoją małą, ściskamy serdecznie.

Adam.

17.

DO PANI KLAUDYNY POTOCKIEJ.*)

B. d. (koniec 1833, czy początek 1834).
Paryż, r. Saint-Nicolas (Chaussee d'Antin), 73

Z kilku słów Pani wielką miałem radość. Dobrze że Pani przed zimą góry przebyłaś, a co lepsze, nie myślisz narażać się na podróż do kraju w takiej porze. Mam jakąś nadzieję, wyrwać się około wiosny z Paryża, gdzie mnie wiążą prace literackie. Kończę teraz nowe poema**), które jako najmłodsze dziecko najmocniej teraz lubię. Umyśliłem pieśń Pani naszej poświęcić, dla zachęcenia samego siebie do pracy. Zwyczajem autorskim, proszę Panią o pozwolenie dedykowania.— Marmuru jeszcze nie posyłam. Dawid wyjechał z Paryża, oczekuję na niego: skoro wróci, wyszlę swoją facyatę, którą, od czasu jak mi p. Merian powiedziała pewny komplement, bardzo zacząłem cenić. Kocham się w sobie jak Narcyz, albo jak Władysław P....., teraz właśnie siedzący mi nad karkiem i przeszkadzający pisać. Dawid robi teraz posąg Ś. Cecylyi: widząc portret Pani, niezmiernie żałuje, że nie może wedle postaci Pani swego posągu modelować. Jeśliby miał nadzieję widzieć tu Panią, wstrzymałby się ze swoją pracą. I nam by wszystkim miło było mieć taką pamiątkę, ale nie śmiemy życzyć abyś Pani tu przybyła: ucierpiałabyś wiele, patrząc na to co się u nas dzieje.

Koszta wydania dzieł Stefana opłacone zupełnie. Rachunków nie posyłam, bo z kwitami razem wielką robią pakę. Czekać będę okazyi. Zamojskiego nie widziałem i nie wiem dotąd czy jest w Paryżu. Długo miałem nadzieję spotkać Państwo w Lyonie. Czy się jeszcze kiedy obaczymy!

A. Mickiewicz.

18.

DO TEJŻE, W PIRENEACH.

B. d. (Paryż, 1834.)

Potrzeba nam bardzo wiadomość od czasu do czasu czy nasza Pani żyje? Bo i o tem nie wiemy, przynajmniej ja nie wiem, i Pągowski. Gdybym był zapewniony o życiu Pani, możebym potem znalazł wiele pytań do zrobienia, które na potem odkładam. Czy Pani trwa w zamiarze jeszcze z powrotem Paryż widzieć? Głosowałem zawsze przeciw Paryżowi i radbym był Panią jak najdalej od nas widzieć. Ale przekonałem się, że Pani może w nim oddychać i porzucić nas, nie gniewając się na nas i nie brzydząc się nami. Ja czuję się coraz złośliwszy i co za tem idzie, coraz głupszy. Za kilka miesięcy, będę kąsał ludzi, wszystkich, oprócz Pani. Jeżeli podobna, niech Pani choć na krótko będzie u nas, bo tu bardzo szczerze i mocno Panią kochamy, może więcej niż gdziekolwiek. Na rue Pepiniere, gotujemy wielkie fety na przyjazd Pani; będzie zupa kwaśna, kurczęta i nawet dla Pani, pół-butelki wina szampańskiego, ażeby Ją rozweselić: bo gdzież teraz znaleźć wesołość?

Pągowski doniósł zapewne wszystko co tu zaszło na scenie politycznej: nie wiem czy wspomniał o jednem małem zaburzeniu emigracyi z powodu przebrania się Celiny. Miała też za swoje! Do czarnej sukni, ja swoim konceptem dodałem kapelusz męski: to już nas dobiło w opinii. Familia żony przysłała do mnie urzędową deputacyę, protestując przeciwko takim abuzom władzy mężowskiej. Celina ciągle była chora, nawet kilka dni obłożnie: teraz zdrowa, każe ręce Pani ucałować, i wzdycha do widzenia Pani prawie tak jak dawniejsi Pani znajomi. Może też Pani z gór pirenejskich puści z wiatrem kilka słów do Paryża, donosząc o zdrowiu. Ja jestem tak dziecinny, że czasem we sny wierzę i w różne wróżby: heljotrop, który miałem w Sevres nagle usechł, właśnie kiedy przyjechałem zabrać go do domu!—

A. Mickiewicz.

Balon pękł! musisz Pani o tem wiedzieć. Bardzo go żałowałem.

V.

1.

O PROJEKCIE DZIENNIKA FRANCUSKIEGO***).

(DO J. N. NIEMCEWICZA.)

(Paryż, 1838.)

Gazeta polska, po francusku redagowana w Paryżu, w dwóch kierunkach ma działać: na Polskę i na opinię Europy. W obliczu gabinetów, przemawiać będzie językiem dyplomatycznym, przypominać ciągle: o ile rozbiór Polski zgwałcił prawo publiczne europejskie, o ile posiadanie kraju naszego przez despotów, krzepiąc ich siłę, będzie przeszkodą rozwijania się wolności, dla czego nakoniec wrócenie Polsce niepodległości uważać należy za jedyną gwarancję swobód powszechnych. Dzieło Essai sur la diplomatie****), służyłoby za skazówkę redaktorom. Ze stanowiska w tem dziele obranego, należałoby historycznie politykę dawną, a szczególniej teraźniejszą, rozważać, prawdy w tem dziele zawarte rozwijać, na język popularny tłumaczyć, i ustawicznie do wypadków codziennych stosować.

Aż dotąd zgadzam się z programem, który mi udzielono. Ale różnię się bardzo, kiedy idzie o oznaczenie, na jaką klasę ludzi Gazeta szczególnie działanie zwrócić powinna, kogo przekonywać, na kim zakładać nadzieje. Jest to ważne pytanie, od którego rozwiązania, duch i styl nawet Gazety zależy. Autor programu zdaje się myśleć, iż możemy królów i ministrów oświecić i do sprzyjania naszej sprawie nakłonić, przemawiając do ich serca i rozumu, w imię ludzkości lub własnego ich interesu. Nie podzielam tych nadziei. Mnie się zdaje, że królowie i gabinety i w ogólności wszystkie klasy teraz rządzące Europą, tyle na sobie dźwigają zbrodni, tak są zatwardziałe w przesądach starych, tak oślepione: że można je uważać jako zamknięte w szpitalu nieuleczonych. Darmo byłoby czas i leki trwonić. Instyktem czują Rządy, że polska sprawa jest śmiertelnym dla nich symptomem. Czują to mocniej jeszcze ludy. Między Polską i Rządami nie ma i być nie może przymierza: a do tych Rządów liczę i angielski, który tyle grzeszył obojętnością, ile inni rozbojem. Jeśli Rządy nas tolerują albo za nami się odzywają, czynią to ulegając opinii, i czując coraz mocniej swoją słabość. Z ich więc słabieniem stopniowem będziemy coraz wolniejsi: z ich upadkiem tylko wystąpimy czynnie i z własną myślą na teatr działania. Nieprzyjaciele tedy starego porządku w Europie są naszymi jedynymi sprzymierzeńcami.

Nie idzie zatem, abym radził polemikę gazeciarską chwilową, tyczącą się drobnych wypadków i osób, prowadzić z Rządami. Zastępują nas w tej mierze samiż Francusi, Anglicy i Niemcy. Ale Gazeta Polska nie powinna nigdy okazywać, iż sprzyja porządkowi zaprowadzonemu teraz w Europie, i że w nim pokłada zaufanie. Powinna uważać ten porządek za tymczasowy, przemijający, niegodny nawet zatrudniać myśli i pióra Polaków, zajętych wielkiemi interesami przyszłości ludów. Jeżeli kiedy przemówi do Rządów, wykazując im własny ich dobrze zrozumiany interes, niech zawsze doda, iż tę naukę udaża za straconą, że jej udziela z miłości bliźniego, w przekonaniu jednak, iż na nic się nie przyda. Za wzór taktyki służyćby mogła Gazette de France.

Myślą niektórzy, iż nie godzi się odrzucać pomocy ofiarowanej Ojczyźnie, skądkolwiek ta pomoc przychodzi; tembardziej jeśli królowie, teraz w ręku władzę mający, wspierać nas zechcą. Co do mnie, z równem przekonaniem z jakiem wierzę w zmartwychwstanie Polski, nie wierzę nigdy, aby królowie ściągali rękę dla odwalenia kamienia z jej grobu. Podzielam w tym względzie narodu polskiego uczucie, którego lekceważyć nie godzi się. Naród polski powstał i walczył, nie spuszczając się na pomoc zagraniczną: na jednej Francyi tylko pokładał nadzieję niejaką i to jeszcze na republikanach, nie zaś na legitimistach lub quasi legitymistach. Jeżeliby który z gabinetów skłonił się nakoniec popierać nasze sprawy, robiłby to nieszczerze lub niedołężnie. Przywiązując uwagę do kroków dyplomatycznych, fałszujemy opinię. Zdaje mi się, iż Polska wtenczas silnie powstanie, kiedy nabędzie przekonania, iż bez wszelkiej obejdzie się pomocy: i wtenczas tylko znajdzie pomoc.

Słyszę nieraz, iż nierozsądkiem byłoby, marząc dalekie nadzieje, gardzić środkami nasuwającymi się codziennie. Zawsze byłem przekonany, że rozsądek, bardzo potrzebny w życiu prywatnem i na codzienne potrzeby wystarczający, niedołężny jest i zgubny, kiedy wyrokuje o środkach tyczących się sprawy narodów. Bo rozsądek liczy pożytki na miesiące i lata, a życie narodów obejmuje wieki. Na drodze więc politycznej, uczucie tylko ludzi poruszać, a powinność kierować powinna: te tylko nigdy nie mylą. Tylko rozsądek wielki całej potomności, kroki patryotów może rozumieć i wytłumaczyć. Godna uwagi, iż ta myśl pojętą została mocno teraz, jednocześnie przez wielu pisarzów polskich poetów, historyków i ludzi stanu na różnych punktach: jedni do niej rozumowaniem doszli, drudzy uczuciem, inni doświadczeniem. Znajduję tę myśl i w Lelewelu i w Essai sur la diplomatie. Dziwię się, że w ostatniej rewolucyi rozsądek tak wiele złego broił. Teraz nawet, Sejm polski wygnany, nie daje znaku życia publicznego, wbrew powinności, bo wbrew prawu, które sam ustanowił. Sejm zapewne czyni rozsądnie, ale w przekonaniu mojem nie politycznie.

Kto tedy ma wiarę, iż partya sprzyjająca Polsce — a tą jest dziś partya popularna — zwycięstwo odniesie, prędzej czy później, za rok czy za lat sto: ten nie widzę dla czegoby lękał się narazić nieprzyjaciołom Polski, teraźniejszym Rządom. Radzą niektórzy oczekiwać i wtenczas połączyć się z opozycyą, kiedy Rządy upadną. To oczekiwanie zawsze jest zgubne: bo partya popularna zwycięska odepchnęłaby nas, nie wierząc ludziom, którzy w jej zwycięstwo nie wierzyli. Zresztą, czekać nie jest to działać, ale ulegać działaniu, iść za wypadkami, nie zaś przewidywać wypadki. Za wypadkami niech idą historycy: ci mogą umrzeć dla świata obecnego: zdaje mi się że politycy, powinni wypadki wywoływać i przyciągać, aby je w dłoń ująć i skierować.

Skądże mamy nadzieje, zapyta mię ktoś, iż partya tak nazwana republikańska szczerze nam pomagać będzie, kiedyśmy i przez Konwencyę i przez Rewolucyę Lipcową tak zawiedzeni? Nie przyznaję szlachetnych i wielkich celów republikanom francuskim; ale oni jedni mogą z gruntu wywrócić teraźniejszy porządek, rozpocząć wojnę i wyzwać nas do działania. Jest nadzieja, że potem wyjdzie z tego chaosu stan Europy nowy, pod jakąbądź formą, stan oparty na zasadach zgodniejszych z religią i ludzkością. Nie wierząc w tę lepszą przyszłość, trudno jest wierzyć i w Polskę: a bez tej wiary, trudno jest cokolwiek przedsięwziąść.

Myślałbym więc, iż Gazeta Polska musiałaby sprzyjać republikanom, uważać ich za wyżej pojmujących politykę, niż teraźniejsze gabinety ją pojmują. I rzeczywiście, republikanie wyżsi są w tym względzie. Ale Polacy utrzymywać powinni, że republikanizm na zasadach amerykańskich, nie jest dostatecznie ugruntowany, że oczekujemy republikanizmu Europejskiego, powszechnego, opartego na chrystjanizmie. Stąd celem Gazety byłoby ciągle, kwestye polityczne na wyższe stanowisko podnosić i do całej Europy stosować; okazywać małoważność interesów angielskich i francuskich w porównaniu interesu wolności Europejskiej; dowodzić, że dopóki pytanie Europejskie nie będzie rozwiązane, dopóty dyskusye o arystokracyę i demokracyę, o jednę lub dwie izby, o władzę króla i atrybucye ministrów, nie mają żadnego znaczenia. Są te spory między majtkami różnych pokładów na okręcie, którem ster utracono. Najprzód więc ster przymocować należy. Interesa więc niemieckie i włoskie wchodziłyby bezpośrednio w zakres Gazety Polskiej; trzebaby te interesa rozważać zawsze z jednego stanowiska, powszechnej federacyi Europejskiej.

W tym duchu działająca Gazeta, miałaby bezpośrednich sprzymierzeńców w całej partyi, którą reprezentuje ksiądz La Mennais i Revue Europeenne, a przyjaciół tymczasowych w republikanach Nationala i Trybuny. Jedynym i nieubłaganym jej wrogiem jest juste milieu. Dodam jeszcze, że masy ludu w całej Europie czuły instynktem, iż sprawa polska jest Europejską. To uczucie niektórzy pisarze w Niemczech szczególniej wyrozumowali. Dowodzą oni, iż zmartwychwstanie Polski jest hasłem nowego porządku politycznego jak zmartwychwstanie Chrystusa: nas uważają za apostołów. Jeżeli uczujemy to wielkie powołanie i przelejemy je w rodaków, jeżeli z tego stanowiska na Europę działać zaczniemy, nabierze sprawa nasza nowej ważności w oczach ludów.

Oto są główne myśli, które rozwijałbym politycznie:

1. Rządy Europy, oddalając się ciągle od prawideł Chrystjanizmu, zatrzymały postęp wolności, wprowadziły egoizm narodowy, i z tego co się nazywało jednem chrześciaństwem, zrobiły kilkadziesiąt narodów, nienawistnych sobie nawzajem.

Ciąg dalszy nastąpi

(* Mowa tu o Stefanie Witwickim, Antonim Goreckim, Stefanie Zanie i Bohdanie Zaleskim. P. W.

(* Z autografów znajdujących się w zbiorze Jana hr. Działyńskiego. P. W.

(** Mowa tu o Trzeciej części Dziadów, której rękopism w istocie darowany został przez Mickiewicza pani Potockiej. Znajduje się teraz w zbiorze wyż wspomnianym, a wydanie obecne zrobiło z niego użytek. (Ob. t. III, str. 97.) P. W.

(*** Odpowiedź to na udzielony sobie przez Niemcewicza program do nowego dziennika francuskiego, obronę sprawy polskiej mającego na celu. P. W.

(**** Dzieło drukowane bezimiennie, a pióra ks. Adama Czartoryskiego. P. W.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii......	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 19go maja, 1904

NASZ DZWON.

(S. Ł.)

"Grzechy twoje ścigać cię będą, a z grobów ofiar twoich powstaną upiory, które krwawemi na ciebie spójrzą oczyma, i przyjdzie na ciebie chwila rozpaczy i szału — to kara! A gdy nadejdą liczne klęski, i wszystko z pod nóg usuwać ci się zacznie, to znak iż koniec twój się zbliża!... memento mori!"

Wróg nasz, potęga rządząca półświatem, potęga fałszywa, bo tylko zewnętrzna, chwieje się jak olbrzymi gmach, sklecony sztucznie i słabo, gmach w który uderzyła silna dłoń Sprawiedliwości. — Przedstawmy sobie budynek, który zapalił się przez nieostrożność swych mieszkańców. Płomyki ukazały się najpierw w jednem miejscu, później obok, następnie w kilkunastu miejscach, ogarnęły całą połowę dachu, dym zaczyna wydobywać się wszystkiemi szczelinami, wreszcie nadchodzi chwila przełomowa, płomienie wybuchają z całą siłą i wkrótce nie widać nic prócz ognia, dymu, skier, palącego się dachów, zwęglonych belek i zapadających się ścian.

Porównaniem powyższem chcę przekonać iż: "tam gdzie są płomyki zwłaszcza tam, gdzie tych płomyków jest coraz więcej, pożar musi nastąpić!"

Po drugie: "rozmnażanie się gwałtowne liczby wyznawców rewolucyi w Rosyi, czyli owych płomyków, świadczy że pożar ten jest być może bardzo blisko. Ze wszystkich krańców państwa potężnego(?) białego cara, nadchodzą doń przerażające wieści. Poczynając od nikczemnie pokrzywdzonej i nieprzebłaganej Polski i Finlandyi, a kończąc na dzikich ludach przed i zakaukaskich, wszyscy z radością powitali klęski państwa na wschodzie. I oto ten, który pompatycznie nadał sobie tytuł "ojca" ujrzał się nagle bezdzietnym. Niedość na tem, usłyszał w około szyderstwa, tem boleśniejsze, że słuszne.

Porównanie dane powyżej da się również zastosować i do Polski, z małą tylko zmianą. Jakkolwiek my uważamy, że powstanie w Polsce w chwili obecnej byłoby z naszej strony błędem politycznym, to jednakże nie jest w naszej mocy wstrzymać "wyładowania się tej energii", która przejawia się ustawicznie i coraz częściej w zaburzeniach i zajściach małego na pozór znaczenia; nie możemy tembardziej, iż najeźdca przez nadmiar swego strachu i obawę powstania zamiast gasić, roznieca pożar głupiemi rozporządzeniami. Nie zaniedbują także niczego te państwa, którym powstanie w Polsce byłoby bardzo na rękę. Wobec tego nie powinny nas dziwić wieści nadchodzące z ojczyzny, wieści donoszące nam o manifestacyach patryotycznych, demonstracyach rewolucyjnych, bójkach z policyą na ulicach większych miast, bezrobociu i t. p.

Być może, iż młodzież polska w Ameryce przeczuła duchem chwilę, która niespodzianie nadejdzie, która niespodzianie metalem w nasz "dzwon" uderzy! Żyjemy w przededniu wielkich dziejowych wypadków, a każda godzina w przyszłości, może być hasłem do wielkich walk, wielkich przeobrażeń w świecie politycznym. Nie wiemy kiedy, ta chwila nadejdzie — my ją tylko przeczuwamy, a co najgłówniejsza przeczuwamy, iż zbliża się ona ku nam nader szybko.

A więc pamiętajmy: wielkie są do spełnienia dla nas obowiązki, wielkie dzieje przyszłości czekają naszych ramion i dłoni, ideały słowiańszczyzny, wyśpiewane natchnionemi usty Mickiewicza, czekają swego zrealizowania, naród milionowy, na który my się składamy długą jeszcze drogę ma do przebycia, ale już nie drogę przygotowań i nabierania sił, lecz drogę aktualnej działalności, na szerokie zakreślonej widnokręgi. Dlatego słusznie będzie można zawołać: Baczność Starajmy się aby opóźnić chwilę powstania dotąd, dopóki, rewolucya w samej Rosyi nie wybuchnie; wybuch jej będzie hasłem do naszego powstania, będzie dzwonem zwiastującym wolność całej wschodniej Europie.

ROZMYSLANIE.

Ogarnęła cisza ziemię,
noc zapada,
Twarz księżyca w rzecznych wodach
świeci blada.
A nad rzeczką pochylone
rosną drzewa,
W liściach których często skryty
słowik śpiewa.
Teraz w nocy cicho stoją
nieruszone,
Pochyliły się nad wodą
zamyślone.
Dalej... w koło łąk kobierce
szmaragdowe,
Pośród trawy kwiatki rosną
kolorowe.
Za łąkami widać drogę
aż do wzgórza,
Czubek krzaka z za pagórka
się wynurza.
W bok przy drodze drzew gromadka
w ogrodzeniu
Z pośród liści biała chatka
błyska w cieniu.
A za chatką, za podwórzem
jest stodółka.
Na niej gniazdko tuż pod dachem
ma jaskółka,
Tam przy spichrzu Burek w budce
ma mieszkanie,
O spichlerza ściany wsparte
stoją sanie.
Na podwórku rozrzucone
różne sprzęty:
Drabka, szpadel, widły, grabie,
pług pogięty...

. . . .

Okiem ducha przeglądając
kąty stare
Siłą uczuć gonię, chwytam
tęsknot marę.
Jak szaleniec błędną myślą
wciąż tam wracam,
Rozmyślaniem długie chwile
męki skracam;
I nie pragnę obudzenia
w mej niedoli,
Bo gdym trzeźwy to mnie serce
więcej boli.
Bo ta ziemia, ta ojczyzna
ukochana
Przez tak wielu naszych młodych
zapomniana.
Czemu wielu polskiej mowy
już się wstydzi
I w stłumionych obcych dźwiękach
urok widzi!?
Inny zmienił ojców swoich
już nazwisko
I nie myśli że z tą zmianą
traci wszystko.
Zdrajca niechaj to pamięta
całe życie,
Że usłyszy potępienia
dzwonów bicie!
Wszak ojczyzna Polska nasza
wielka, święta
Przez grzech swoich własnych dzieci
nosi pęta;
Więc my córy i synowie
dla niej wierni
Musim sami zdjąć z jej czoła
wieniec z cierni.
Wszystkie bóle wynagrodzić
poświęceniem
I cnotami naszej duszy,
serc płomieniem.
Gdy Wawelski dzwon uderzy
hasło nasze
Na bój krwawy pójdzie całe
plemię lasze!
Niech się wtenczas co chce dzieje
świat zapada
Wolność! krzykniem, Polsce naszej
wrogom: Biada!

S. Łempicki

Chicago 1904.

Na posiedzeniu pruskiego sejmu dnia 10 maja wielu mówców występowało przeciw kolonizowaniu, twierdząc, iż to tylko straty przynosi. W odpowiedzi na to minister Hammerstein wygłosił mowę w tym sensie: "Z pism i dokumentów rewolucyjnych, rozszerzanych w Warszawie i Krakowie widać, że głównym punktem, w którym kiedyś zorganizowaną będzie polska armja jest... miasto Chicago, gdzie byli oficerowie polscy wyrabiają młodzież na przyszłych rewolucyonistów polskich!" W powyższych słowach chciał minister zwrócić uwagę sejmu pruskiego na "niebezpieczeństwo" polskie z zagranicy, a zwłaszcza ze strony polskiej młodzieży z Chicago i zachęcić sejm do przedsiębrania jakichś kroków zapobiegawczych.

Wystąpienie p. H. spowodowane zapewne zostało przez zgłoszenie się Związku Młodzieży polskiej do Ligi Narodowej, które wiele hałasu narobiło w Polsce. Niemcy, kórzy uważnie przeglądają prasę polską, przeczytawszy rewolucyjny list Zw. Młodź., dostali widać stracha. Ano... dobre i to.

Po Litwie krąży dwuwiersz który brzmi:

"Po wojnie japońskiej wróżą
zmianę znaczną,
"Moskale pić zapomną, Polacy jeść zaczną!"

Skromny ten utwór świadczy o tem, iż na Litwie humor wojenny znacznie się poprawia. Bodajby się sens tego wiersza sprawdził!

W Chicago, w tym basenie różnych projektów, powstał nowy, mianowicie: założenie szkoły tańca. Nie byłoby to nic złego, gdyby nie to, że polacy w Chicago i tak połowę wolnego czasu spędzają na zabawach.

Ważnym argumentem, jaki przemawia za utworzeniem takiej szkoły ma być fakt, iż "młodzież musi mieć przyzwoite miejsce do zabawy." Argument ten na pozór słuszny, krytyki ostrej jednak nie wytrzyma, gdyż miejsc przyzwoitych do zabawy nie brakuje, jeżeli tylko kto chce w przyzwoitem gronie czas spędzić, po drugie wprzód powinniśmy myśleć o tem, ażeby przyuczyć naszą młodzież do poważnej pracy dla kraju, zawiązywania kółek samokształcenia, urządzania koleżeńskich wieczorków, na których rozmawiałoby się o rzeczach naukowych, wygłaszano by odczyty, rozbierano by dzieje narodu Polskiego, wogóle wprzód powinniśmy się starać o moralne i umysłowe wykształcenie młodzieży naszej, a później dopiero pomyśleć o rozrywkach. Wszak emigracya nasza wobec stosunków w kraju stoi na nadzwycza niskim stopniu umysłowym, zatem pole do pracy jest ogromne, droga wytknięta, trzeba nam tylko uczyć się, aby wyszli z naszego grona tacy, którzy tą emigracyą w przyszłości pokierują. Uprzytomnijmy sobie żywo jakie potężne zadanie leży przed nami, jako dziećmi narodu, który ma stoczyć w przyszłości walkę tytaniczną z potężnym nieprzyjacielem! Zrozumiejmy, że powinniśmy wyprzedzać wszystkie narody w zdobywaniu wiedzy i oświaty, dlatego, że ta wiedza i oświata da nam zwycięską broń w ręce i stanowczą przewagę nad nieprzyjacielem.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Nasz delegat rzymski ksiądz W. Kruszka jest już w domu. Otrzymał on prywatne zapewnienie, że decyzya w sprawie polskiego biskupa napewno powziętą zostanie.

III ci Kongres polsko-katolicki zapowiada się bardzo dobrze, a to głównie dzięki zabiegom Komitetu lokalnego przedkongresowego w Pittsburgu. Że ten komitet energicznie do pracy przedkongresowej się zabiera, przekonało nas to, cośmy słyszeli z ust ks. C. Tomaszewskiego, który, goszcząc w Chicago w celu załatwienia pewnych interesów, raczył nam wczoraj wizytę złożyć.

Bardzo piękny obchód, urządzony staraniem osady federacyjnej, odbył się w par. Nieust. Pomocy Matki Boskiej w Chicago. Podobne obchody odbywać się powinny nie tylko we wszystkich osadach, ale wszystkich parafiach polskich w Ameryce.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I Sekr. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. 4 maja 1904.

Wiele jest rzeczy, wiele przedmiotów, wiele kwestyi dotychczas przez nas nienaruszonych. W pierwszej linji praca nad językiem polskim, który tutaj śród emigracyi polskiej kaleczony jest przez nas w najokropniejszy sposób. W przeszłym numerze przytoczyliśmy kilka przykładów i wskazaliśmy użycie właściwych słów, polskich. Dzisiaj znowu dodamy cośkolwiek w tej nadziei, że uwagi nasze przyniosą korzyść czytającym. Często nam się daje słyszeć opowiadającego młodzieńca, wyrażającego się w ten sposób: "ponieważ ja **stojałem tamój** więc on się **bojał** zbliżyć." Patrzcie rodacy co to za brzydka parodya polskiego języka — zdanie powyższe. W jednem krótkiem zdaniu znajdują się 3 wyrazy przekręcone. Tymi złymi wyrazami: są **stojałem, tamój** i **bojał**. Żeby zdanie przytoczone wymówić dobrze po polsku, trzeba się wyrazić w ten sposób: on się obawiał zbliżyć, ponieważ ja się tam znajdowałem. Można powiedzieć jeszcze inaczej: on się nie zbliżył, gdyż widział, iż ja tam stałem. Podobnież często się nam zdarza używać niewłaściwych wyrazów, np. "deszcz padał, mimo to **poszłem przez parasola**". Tutaj zamiast poszłem, co jest źle, powinno się powiedzieć poszedłem. Niemożna powiedzieć poszedłem **przez parasola**, gdyż wygląda to, jakoby kto, położywszy parasol na ziemi, po nim chodził. Chcąc wyrazić się prawidłowo, trzeba powiedzieć: deszcz padał, mimo to poszedłem bez parasola.

Dla uzupełnienia dzisiejszej wzmianki przytoczę parę amerykanizmów, np. "**fiksować**" — wyraz używany przez nas bardzo często, a mający brzmieć: reperować. Zwracam uwagę, że **fiksować**, użyte w polskim języku, znaczy: mieć, dostać bzika. Używanie zatem tego wyrazu zamiast polskiego jest **nonsensem** a wprost niezrozumiałem, by było dla rodaków, czysto po polsku mówiących. Również niewiadomo dlaczego używa wielu wyrazów: "sajdwok", zamiast "chodnik", "stor", zamiast "sklep", "groseria", zamiast "sklep spożywczy", "policmen", zamiast "policyant", "sztakjardy", zamiast "rzeźnie" i t. d.

Dlaczego nie używamy swego języka? Wszak język nasz, to nasza duma narodowa, to rzecz, która nas najsilniej broni przed nieprzyjaciółmi, rzecz, która wsławiła nas polaków po całym świecie. Pokażmy więc, iż jesteśmy godnymi synami ojczyzny, pokażmy, że jesteśmy prawdziwymi patryotami nie we frazesach, lecz w pracy. Pierwszym dowodem naszego patryotyzmu niech będzie posługiwanie się czystą polską mową!

KORESPONDENCYE.

PASSAIC, N. Y. — Za staraniem Towarzystw Polsko-Narodowych oraz i polonii tutejszej, dnia 30 go maja (t. j. w Decoration Day) odbędzie się obchód Konstytucyi 3-go maja. Obchód zapowiada się świetnie, gdyż Komitet nie szczędzi swych starań nad urozmaiceniem tegoż. Wystąpi kilka towarzystw tak miejscowych, jako i z miast okolicznych. Będą towarzystwa tak wojskowe jak i cywilne,. Z wojskowych wystąpią: I Oddz. W. P. Rycerzy, który najwięcej się o to starał, dalej IX Oddz. W. P. Krakusów; Oddz. Gwardyi A. Mickiewicza, Tow. Sokołów z Passaic, II Oddz. Rycerzy Puławskiego z Paterson, V Oddz. W. P. Krakusów z Bayonne City. Cywilne zaś Tow. Sw. Józefa; Tow. Sw. Michała, Tow. Bartosza Głowackiego; Tow. Pań Pol. Kr. Jadwigi z Passaic, Tow. T. Kościuszki, Tow. Spiewackie "Halka" z Paterson, Tow. Sokołów i Tow. Sokółek z Bayonne City i t. d. Będzie też major miasta, a także wielu obywateli tutejszych. Jak widać z programu będzie kilka niespodzianek, a to:

Bogini Wolności, Więźniowie polityczni z Sybiru; Polka, Litwinka, Rusinka i Amerykanka w swoich strojach krajowych; kilka orkiestr i t. p. Pochód będzie po ulicach miasta przy dźwięku muzyki. W tym zaś dniu Tow. Pań Pol. Kr. Jadwigi urządza uroczystość poświęcenia Sztandaru Polsko-Narodowego, więc cały ten orszak weźmie udział w tej uroczystości w kościele św. Józefa. Po obchodzie, pochód zatrzyma się w Hali Mokrai Bros 121. 2-ga ulica, gdzie od 12-tej do 4-tej godz. będą śpiewy, mowy, i deklamacye patryotyczne. Na zakończenie Chóry odśpiewają "Boże Coś Polskę."

Szanownych Rodaków i Rodaczki oraz całą Polonię tutejszą i z okolicy, na uczczenie tej pamiątki Narodowo-Polskiej zaprasza Komitet. W im. Komitetu T. Przybysz kap. I Oddz. W. P. Rycerzy w Passaic N. Y.

JOLIET, ILL. — Szanowny Panie redaktorze Gazety Polskiej: — proszę o umieszczenie następującej korespondencyi. — Jak w innych Polskich koloniach wielką korzyść i naukę lud polski pobiera z obchodów Narodowych tak i u nas w Joliet za staraniem Braci związkowych i wszystkich Towarzystw Kościelnych urządzono dnia 7-go Maja obchód Konstytucyi 3-go Maja w Turn Hali przy Chicago ulicy. Obchód zaczął się punkt o godzinie ósmej wieczorem. Hala była bardzo gustownie przystrojona, na estradzie widzieliśmy obraz Konstytucyi 3-go Maja, nad estradą obraz orła polskiego, obok niego obraz Tadeusza Kościuszki oraz Józefa Poniatowskiego; z drugiej zaś strony obraz Kazimierza Pułaskiego i Jana Sobieskiego. Program obchodu odbył się w następującem porządku: 1, Otworzenie obchodu przez ob. Jana Byczeńskiego, który przemówił w krótkich słowach tłomacząc cel uroczystości i powołując na Sekretarza obchodu Antoniego Szafrańskiego. 2, Spiew Narodowy, Mazur Trzeciego Maja — "Witaj majowa jutrzenko" przez chór kościelny 3, Deklamacya "Ojcze nasz" przez Maryannę Błaszak 4. Mowa ob. Franciszka Kowalewskiego, Prezesa Tow. św. Stanisława, który w swej długiej mowie wyłuszczył, kto przyprowadził do upadku Polskę; to też, gdy opisywał haniebne czyny Rosyi, wszyscy słuchacze dreszczem zgrozy przejęci, byli gotowi pochwycić za broń i stanąć w obronie swej Ojczyzny; sz. mówca zaznaczył, że przez łączność i zgodę tylko możemy dojść do pożądanego celu, 5. Spiew: Polonez Kościuszki "Patrz Kościuszko na nas z nieba", przez chór kościelny 6, Deklamacya "Odezwa do kraju" przez Józefę Kowalską; 7, Mowa Władysława Zaworskiego, który określił jaką była Polska za czasów Chrobrego, sz. mówca nadmienił iż niestety, banda warchołów podjudzana przez Moskali wystąpiła przeciw nowym ustawom i połączyła się z Targowiczanami. 8, Spiew "Marsz Polaka z roku 1831." chór kościelny. 9, Deklamacya "Aby Polska nie zginela", przez Annę Olsztą. 10, Mowa ob. Mich. Kozłowskiego, który zaczął w tę słowa: Sz. Rodacy i Rodaczki! — Jak wiadomo iż w przyrodzie jest jeden dzień chmurny i smutny, a drugi pogodny i wesoły, tak też w dziejach wszystkich narodów jedna karta ciemna, a druga jasna i oświetlana. W owych czasach, gdy Polskiemu Królestwu już się miało z dopuszczenia Bożego ku wieczorowi, zabłysło jeszcze raz wspaniale światło. Większa część mniemała, że to świt zarania lepszej przyszłości. Bóg nie chciał i światło rzuciło tylko jaskrawe blaski na upadek samodzielności i wolności narodu Polskiego i zagasło bo zabrakło tego, któryby je podniecał. Mowca wspomniał, że nie zagasło ono w dziejach i w pamięci polaków, bo co prawdziwie dobre, to przetrwa wszelkie burze i ostoi się w śród nawałności i pozostanie pomnikiem chwały, jako chluba i godny naśladowania przykład dla tych, którzy są i będą. Mowca nadmienił, iż takim dniem jasnym dla narodu polskiego jest to dzień 3-go Maja, bo w nim przypadu rocznica konstytucyi, jaką na sejmie dla narodu polskiego postawiono. Niestety ta dobra konstytucya nie zapobiegła upadkowi Polski, lecz dziś w rocznicę 113 letnią konst. rozpamiętywamy te dzieje, czerpamy z nich naukę a przedewszystkiem pamiętamy o tem, że Polska nierządem zginęła, więc my tu na tej obcej ziemi rządźmi się zgodnie, pracujmy na polu oświaty uczciwie dla narodu Polskiego, a będą polacy słyneli. Starajmy się naśladować naszych przodków, bądźmy oszczędni i wytrwali. Rocznica sławnej konstytucyi niech nas umacnia w przekonaniu, że niemamy się powodu wstydzić imienia polskiego, bo przeszłość Polski jest pełna chwały i chluby. Jeżeli w dziejach jej także czarne karty się znajdują, któż z narodów może na nas kamieniem potępienia za to rzucić, wszak ziemia polska jest świętą, bo przesiąkła krwią tysięcy męczenników, ta właśnie ziemia żąda od swych dzieci tylko jedności i zgody, jeżeli w zgodzie i jedności pracować będziemy dla dobra ojczyzny, to możemy się spodziewać lepszej przyszłości dla nas lub dzieci naszych, a kiedy pokaże się znak tryumfu i zwycięstwa, przypomniemy sobie tylko to, co powiedział nasz wieszcz Adam Mickiewicz i siostra Jana króla Sobieskiego: Dobra Francya, wesołe Włochy, bogate Niemcy, ale najmilsza mi jest Polska. Ob. Mich. Kozłowskiego nagrodzono hucznymi oklaskami. Spiew "Marsz Chłopickiego" przez chór kościelny, 12. Deklamacya "Polska Królowa" przez Jadwigę Kapała, 13. Mowa Franciszka Reichenbach, który przeszedł najważniejsze punkta konstytucyi 3-go maja, także przytoczył kilka słów o Branickim i Potockim, oraz powiedział parę słów z wyciągów przez ks. Piotra Skargę, napominał wszystkich, abyśmy się nie dzielili na trzy obozy, przestańmy dziecinnych obyczajów, jak to się da nieraz widzieć i słyszeć, wyzywamy się ty galicyaku, ty rusku, ty prusaku; po co to takie urągania, kiedy jesteśmy polakami powinniśmy po polsku się uszanować i mówić o czem pożyteczniejszem względem ogółu polskiego. Słowa te nadzwyczaj smutne i tem smutniejsze iż prawdziwy polak tą oziębłością zrażać się nie powinien: idź, pracuj i nie ustawaj w pracy, chociażby ci serce miało wyschnąć w piersiach twojech! A to hasło prawdziwego Polaka! Szanowny mówca wspomniał nie co o młodzieży, aby starała się poznawać obowiązki względem ojczyzny. Napominał nas wszystkich, że jeżeli chcemy narodowość naszą w Ameryce zachować, to przelewajmy nasze polskie patryotyczne poczucie wpajajmy, je w naszą pol jką młodzież, ponieważ w niej jest jedyna nadzieja. Tak droga młodzieży, stój twardo przy ojczystym języku, broń jego jak niegdyś bronił król Jan Sobieski Wiednia od napaści Turków, a wtenczas będziemy mogli śmiało powiedzieć iż Nasza Młodzież Polska na tej ziemi Waszyngtona potrafi myśleć i działać tak, jak Ojczyzna wymaga. 14. Deklamacya "Mazur Podolski" przez Franciszkę Stefańską, 15. Na zakończnie obchodu ob. J. Byczeński, prezes, powołał cały ogół do powstania i odśpiewano hymn narodowy "Boże coś Polskę". Po obchodzie odbył się bal na którym przy dźwiękach orkiestry, bawiono się do samego rana. Ja niżej podpisany składam w imieniu delegatów obchodowych wszystkim szanownym mowcom, deklamatorom oraz i śpiewakom staro-polskie "Bóg zapłać", za wywiązanie się ze swego zadania. Podziękowanie należy się komitetowi za udekorowanie Hali oraz Sz. Publiczności polskiej za wzięcie udziału w obchodzie. Wziąwszy pod rozwagę polonia polska w Joliet jest nie tak wielka, to jednak może być dumna z tak wspaniałego obchodu; przeto Szanowni Bracia ci, którzy na obchodzie nie byli obecni będą teraz żałować, więc wzywam wszystkich lepiej rozumiejących sprawę obchodów, ażeby na przyszłość, gdy będzie urządzony jaki narodowy obchód nie zasypiali gruszek w popiele. Kreśle się z bratniem pozdrowieniem.

Antoni Szafrański, sekretarz
obchodu 208-310 Franklin str.
Joliet, Ill.

SALEM, MASS. — Tow. Brat. Pomocy św. Józefa w Salem dnia 30 maja b. r. obchodzi 5-cio letnią rocznicę swego istnienia, przez co urządza obchód, a zarazem i bal z teatrem, który się odbędzie w hali św. Jana Bap. przy Washington ul. Początek obchodu o 9 godzinie zrana; bal rozpocznie się o 2 po południu, teatr zaś o 8 wieczorem, prosimy więc sz. Rodaków z Salem i okolicy, ażeby raczyli przybyć jaknajliczniej i dopomódz nam w uczczeniu tego dnia. Niech obconarodowcy widzą, że panuje między nami jedność i miłość, co w teraźniejszym czasie bardzo potrzebne. Każdy będzie zadowolony, gdyż się dobrze ubawi i uśmieje w gronie swych rodaków.

Teofil J. Bartnicki sekr. prot.

BACZNOŚĆ RODACY!

HARTFORD, CONN. — Za staraniem Tow. św. Stanisława B. I. M. odbędzie się obchód konstytucyi 3 maja w Hali "Germania," 1058 przy Main ul., w niedzielę dnia 22 maja 1904 r. Do wspólnego udziału zaprasza sz. Rodaczki i Rodaków.

Komitet.

SZANUJ ZDROWIE.

Kto jest zdrowy, ten ma humor, i życie mu płynie szczęśliwie. Kto jest chory ciągłych doświadcza zgryzot. Chcesz być szczęśliwym — szanuj zdrowie! Jeżeli się zdarzy jakaś najmniejsza niedokładność w organizmie trzeba ją natychmiast usuwać. Zaniedbanie pomaga chorobie w rozwijaniu się i w następstwach bywa nie raz przyczyną śmierci. Jeżeli pragniesz żyć, i to żyć bez zmartwienia i ustawicznego trapienia się swojem zdrowiem lub zdrowiem swoich najbliższych, jeżeli jesteś słaby, udaj się nie do humbugirów i ludzi nieuczciwych, czychających na twoją kieszeń, lecz do specyalistów, do doktorów, którzy nauce lekarskiej oddają się z zamiłowaniem i poświęceniem. Tacy tyklo doktorzy prawdziwie pomódz i zaradzić mogą i napewno przywrócą do równowagi zagkożony chwilowo organizm. Setki ludzi ginie tylko dla tego, że nie idą oni we właściwe miejsca po poradę. Polak nie rozumiejący po angielsku idzie do doktora po poradę, nie może się z nim rozmówić w końcu ma wetkniętą w ręce butelkę czgoś, co ma pić sam nie wie jak i na co — w dodatku dobrze musi za to zapłacić. W naiwności swojej pije owo "niby" lekarstwo, choroba tymczasem rozwija się coraz bardziej, wreszcie cały organizm jest zagrożony, trzeba sprowadzać doktorów i. t. d. Jesteś chory, udaj się bez chwili namysłu do uczciwych polskich lekarzy, a oni przywrócą ci zdrowie i nie oszukają.

The Kuflewski Pharmaccy
1335 W. 22. str. Chicago Ill.

Kosztowny tron.

Tron szacha perskiego ma jakoby 60 milionów franków wartości. Zrobiony ze szczerego srebra, ozdobiony rzeźbami, jest niesłychanym kunsztem. Cyzelerzy wyrzeźbili na nim postacie symboliczne, godła wojenne oraz łby zwierzęce. Wszystkie części, nie odrobione starannie dłutem, inkrustowane są dyamentami i cennemi perłami niezwykłej wielkości, wody i blasku. Dyamenty otoczone są motywami dekoracyjnemi, wysadzanemi gemami i drogiemi kamieniami. Na środku baldachimu widnieje wspaniały brylant, którego wartość przedstawia cały majątek, a siedzenie tronu okryte jest zasłoną zahaftowaną szafirami, perłami, rubinami i szmaragdami, na zasłonie zaś leży tak samo ozdobiona poduszka.

Wiadomości Krajowe.

Nie chce rozwiedzionego.

WILKESBARRE, Pa.— Krótko przed ślubem Angelina Baker, dowiedziała się, że Reginald Payton ze Scranton, jej narzeczony, był już poprzednio żonatym, ale się rozwiódł ze żoną. Na wieść o tem Angelina siadła do biórka i napisała do Reginalda, że nie chce już ani słyszeć o nim. Sąsiedzi jej twierdzą, że nie wytrwa w tej chęci.

Sto tysięcy straciło pracę.

DETROIT, Mich., — Przeszło 100,000 ludzi straciło pracę na nieograniczony czas wskutek zatamowania handlu na jeziorach. Tak powiedział wczoraj Henry C. Barter, jeneralny sekretarz stowarzyszenia "Internal Longshoreman, Marine and Transport Workers." Jakie będą straty pieniężne, trudno orzec o tym czasie. Wedle obliczeń Barera następujący robotnicy postradali pracę:

Kapitani i sternicy w liczbie 3,500.

Maszyniści statków, w liczbie 3,500.

Palacze, smarownicy i robotnicy przy wodzie, 6,000.

Kotlarze, wartownicy, stróże, marynarze i robotnicy pokładowi 8,000.

Kucharze statkowi, 1,500.

Kapitani holowników, oficerzy, maszyniści, palacze i żeglarze, 4,000.

Różni pomocnicy na pokładach, 80,000.

Razem, 106,500.

Liczba ta mogłaby być znacznie powiększona, gdyby dodać górników pracujących przy dobywaniu rudy, robotników, pracujących w tartakach i przy kanale Erie, którzy także stracą pracę, przez zatamowanie żeglugi na jeziorach. W normalnych warunkach bowiem tysiące znajduje pracę przy ładowaniu i wyładowywaniu towarów w przystaniach i różnych składach i magazynach.

Przepowiedział sobie śmierć.

STEGER, Ill. — Pewien fotograf wystawił ze stali 200 stóp wysoką wieżę, z której miał robić zdjęcia miasta i okolicy. Zaledwie roboty około wieży zostały skończone, zjawił się niejaki Michał Trutsius i z pyszałkowatością rzekł do swoich przyjaciół:— Wnijdę do góry, choćbym sobie miał i kark skręcić:

Towarzysze narwańca zaczęli się z niego śmiać i wyrażać swą wątpliwość w odwagę jego. To rozgniewało Trutsiusa i nie namyślając się długo, przystąpił do żelaznej drabiny i począł się wdrapywać w górę. Z początku szło mu gładko, lecz im wyżej się znajdował, tem dłuższe musiał robić przestanki, a kiedy doszedł do 150 stóp wysokości dostał zawrotu i krótką chwilę trzymał się kurczowo drabiny, lecz w końcu opuściły go siły i lekkomyślny chłopak spadł na ziemię, łamiąc sobie kręgi i zabijając się na miejscu.

Gorset chroni od kuli.

MADISON, Ind. — Walter Kahn i Charles Gale, mając ze sobą coś napiętego, gdy się spotkali onegdaj na ulicy, zaczęli do siebie strzelać z rewolwerów. Żaden atoli nie został trafiony, tylko jedna kula ugodziła natomiast w pannę Lulu Harris, ale ześlizgnęła się po stalowym pręciku od gorsetu. Poróżnionych kawalerów aresztowano.

Oskubali go.

ST. LOUIS, Mo. — Jacob Messit z Nowego Yorku zgłosił się wczoraj do szefa detektywów Desmonda i powiedział, że w jednej z balwierń "oskubano go", gdyż policzono mu $1,00 za ogolenie i wyczyszczenie butów. Szef miał odpowiedzieć: "Trudna rada, mój panie — to wystawa".

Fałszowanie przekazów.

ESCANABA, Mich. — Joseph H. Ledoux zarabiał na życie przez ostatnie dziesięć miesięcy fałszowaniem pieniężnych przekazów pocztowych. Zarobił w ten sposób $150. Po długim dochodzeniu odkryto nakoniec jego pracę w dniu wczorajszym i aresztowano go w pobliskim stąd obozie drwali. Aresztowania dokonał deputowany inspektora pocztowego Bernard J. Falch. Ledoux wyznał winę.

Wypruł $14,000

GREAT FALLS, Mont. — Stephan M, Whitbeck, ubogi wdowiec mieszkający poza miastem, przetrząsając suknie zmarłej swej żony ze żdziwieniem znalazł w jednej sukni bardzo poniszczony przekaz bankowy na $125, który był zaszyty pomiędzy fałdami. Whitbeck gnany przeczuciem, że w innych sukniach również może coś znaleść, rozpoczął jeneralne prucie tychże — i po 2 godzinach pracy wypruł ze starych łachów nie więcej jak $14,000 w papierach wartościowych i oraz obligacyach.

Whitbeck żyjąc z żoną nie wiedział, że jego połowica nosiła tak kosztowne podszewki przy spódnicach i nieraz nie mieli oboje co za zęby włożyć. Skąd kobiecina przyszła do grosza, to dla W. tajemnicą.

Pożar lasów.

NEGAUNEE, Mich. — Wedle doniesień z różnych części północnego Wisconsinu i Michiganu, pożary lasów zrządzają straszne szkody. Deszcz nie padał tu jeszcze w tym roku wskutek czego panuje wielka posucha. Jeżeli deszcze nie spadną w tych dniach, pożar zrządzić może nieobliczone szkody. Osadnicy pracują dniem i nocą, aby uchronić owoce swojej zimowej pracy. Powietrze jest przesycone dymem i prawie niemożliwe do oddychania.

Sportmani biadają nad utratą kuropatwich jajek, które niezawodnie padną pastwą pożaru i łowy zostaną zwichnięte, jeżeli ogień nie będzie wkrótce ugaszony.

CRIVITZ, Wis. — Sroży się wielki pożar lasów, który zrządzi olbrzymie szkody, jeżeli w tych dniach nie spadną ulewne deszcze.

Pożar teatru.

NEW YORK, N. Y. — Teatr Proctora przy 125 ulicy padł pastwą pożaru. W chwili powstania pożaru w teatrze było przedstawienie. Publiczność w liczbie około 1,800 osób wyszła z teatru spokojnie, dzięki kilku odważnym i wesołym osobom, które żartowały z niebezpieczeństwa. Teatr został opróżniony w przeciągu dwóch minut. Szkody zrządzone przez pożar w teatrze wynoszą około $150,000, a w sąsiednich budynkach $75,000. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Odważna kobieta.

NEW YORK — Pani Daly jest sobie odważną kobietą. Wczoraj złożyła ona swej siostrze, żonie bogatego kupca wizytę, lecz nie zastawszy jej w domu, pobiegła do sypialni, ażeby zobaczyć dziecko, śpiące w łóżeczku, ale jakież było jej żdziwienie, gdy zamiast niańki spotkała się oko w oko z drabem, który spokojnie wybierał kosztowności jej siostry ze szkatułki i pakował do swej kieszeni.

W okamgnieniu dobyła pani Daly rewolwer z drugiej szuflady i rozkazała bandycie czemprędzej wynosić się z mieszkania.

Przerażony odwagą kobiety bandyta, wyszedł z mieszkania, a za nim pani Daly. Na ulicy trafił policyant wcale niedobraną parę i zabrał na stacyę. Opryszkowi wyjęto na stacyi kosztowności za $3,000 i papierów wartościowych za $2,000, a panią Daly puszczono do domu.

Gradobicie.

BEAUMONT, Tex. — Gości jadących pociągiem kolei Southern Pacific schwyciła w drodze w bliskości Welsc, La. gradowa chmura, która nie mało nabawiła ich strachu. Lodowe kule, wielkości kurzych jaj, tłukły w wagonach szyby, a rozpryskujące na wszyskie strony szkło poraniło dużo podróżnych.

Zostaje ojcem trzynastki.

MOUNT OLVE, Ill. — Czując się strasznie osamotnionym po śmierci swej pierwszej żony, która zmarła przed trzema miesiącami, William Carson, liczący 75 lat, poślubił Zuzannę Piper, liczącą 68 wiosen, z Morden Ill. Druga' pani Carson ma trzynaścioro dzieci.

Samobójstwo w karze ulicznej.

ST. LOUIS, Mo. — W obecności przeszło dwudziestu mężczyzn i kobiet, Paul Moore, komiwojażer z Cleveland, O., zastrzelił się w karze ulicznej.

Znaleziono przy nim kartkę z napisem: "Nie miałem ani domu, ani żony, ani nic, dlaczegoby żyć warto."

Żywcem pogrzebani.

ASHLAND, Pa. — W kopalni Centralia, w bliskości tego miasta zostali zasypani dwaj górnicy — Józef Osuński i Artur Zuba. W tej chwili rzucono się nieszczęśliwym na ratunek i słyszano jeszcze ich jęki i stukanie kilofami, lecz wkrótce ustało wszystko i zapanowała grobowa cisza.

Dokopano się wprawdzie po 40 godzinach do nóg jednego z nich, lecz na ciele jego leżała taka masa węgli, że o odwaleniu ich nie mogło być mowy.

Pożar w kopalni.

SHAMOKIN, Pa — W kopalni należącej do Philadelphia & Reading Co. powstał z niewiadomej przyczyny ogień, w którym prawdopodobnie zginęło dwóch górników. Z powodu ognia rozpuszczono 1,000 górników.

Walka z bakcylami.

NEW YORK. — Urząd zdrowia miasta wypowiedział walkę bakcylom, które chce zabijać wodą zaprawianą trucizną, a którą skrapiają ulice. Urząd zdrowia czyni bez ustanku próby i zdaje się, że posiada już środek, który, domieszany do wody, zabijać będzie wszelkie bakcyle.

Uczynny tramp.

MISHAWAKA, Ind. — Przed domem państwa Vlieger bawiło się dziecko przy cysternie, a przechyliwszy się za wiele, wpadło do wody. Na pomoc dziecku pośpieszyła jej matka, ale i ją ten sam los spotkał.

Spostrzegłszy to przechodzący tramp, przyskoczył czemprędzej do cysterni i wydobył z toni matkę i dziecko i szybko się oddalił, nie czekając na żadne podziękowanie ani wynagrodzenie, które byłoby z pewnością dosyć wysokie, bo pani V. na pieniądzach nie zbywa.

Wiluś kupuje pałac w Wenecyi.

NEW YORK. — Do tutejszego "Heralda" donoszą z Wenecyi, że podczas swej podróży kupił sobie cesarz Wilhelm jeden ze starych pałaców, w którym znajduje się wielka kolekcya cennych starożytności. W tym pałacu zamierza cesarz przepędzić co rok kilka tygodni.

Połknął brylant.

GALVESTON, Texas, 17 maja. — Niejaki Paul Clarkson połknął brylant, który skradł w jednym domu. Nie pomogło to jednak, gdyż sprowadzono dwóch doktorów, a ci przy pomocy promieni X i leków wydostali brylant nazad i zwrócili właścicielowi. Brylant był wartości $250.

Wyrzucony ze swego bankietu.

ST. LOUIS., Mo. — E. H. Harriman, prezydent nowojorskiej komisyi wystawowej został wyrzucony wczoraj z nowojorskiego pawilonu przez stróża, który go nie poznał. Nieprzyjemność ta spotkała pana Harriman w pokoju jadalnym podczas przygotowań na bankiet, który on miał wydać dla kilkunastu magnatów kolejowych.

Wysocki wygrał proces.

Wisconsin Lakes Ice & Cartage Co. wystawiła opiekunowi 15-letniego Józefa Wysockiego czek na $9,102, jako odszkodowanie. Wysocki zatrudniony u tej kompanii przy zbieraniu lodu, został przez konia kopnięty w głowę. Lekarze, zbadawszy go, orzekli, że straci rozum. Wytoczono proces kompanii o odszkodowanie, i przysięgli przyznali mu 8,500, lecz kompania apelowała. Najwyższy sąd jednakowoż zatwierdził wyrok i kompania została skazana na zapłacenie $8,500 odszkodowania i $602 kosztów, razem $9,102 które też zapłaciła. Opiekun Józefa Wysockiego zatrzymał tylko $5,000, bo resztę dostali adwokaci Goński i Kronshage.

Ciekawy proces.

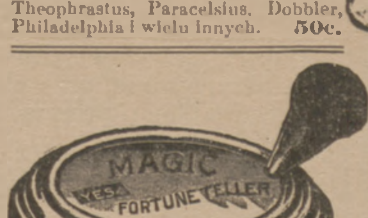
Proces za „wywoływanie duchów" toczył się w Zabrzu na Górnym Szląsku. Na ławie oskarżonych zasiadła 50-letnia wdowa Paczyna ze Starego Zabrza, która już od czterech lat miewała „jasnowidzenia" i „wywoływała duchy" na żądanie licznych osób, które z bliska i zdaleka gromadziły się w jej mieszkaniu, aż wreszcie dowiedziała się o tem policya i wytoczyła śledztwo. Początkowo sądzono, że „czarownica" jest chorą na umyśle, lecz przekonano się, że jest to zupełnie zdrowa i poczytelna kobieta. Na zapytanie przewodniczącego, co ma do powiedzenia w swej obronie, odpowiedziała: „Wszystko zależy od Boga, a co Pan Bóg mi nakaże, to ja robię. Róbcie ze mną, co chcecie. Często też jestem nieobecną, moje ciało leży wprawdzie w łóżku, to jest tak długo, jak rozmawiam z duchami".

Następnie przesłuchiwano cały szereg świadków, którzy wśród ogólnej wesołości opowiadali o rozmaitych „cudach" oskarżonej Paczyny. I tak zeznała pewna kobieta, że dawniej widziała prawie co dzień wieczorem około godziny 10, jak oskarżona tylko niedostatecznie ubrana biegła na cmentarz. Swiadkowi opowiadała, że potrafi rozmawiać z duchami, które na jej zawołanie przychodzą w w nocy do jej mieszkania.

Swiadek widział też, jak oskarżona leżąc w łóżku i poruszając nogami i rękami, rozmawiała z duszami zmarłych a przy jej łóżku klęczało dużo kobiet, które się modliły. Na zeznanie tego świadka oświadcza oskarżona, że „nic o tem nie wie, bo dusza jej wówczas była nieobecną..." Innej kobiecie opowiadała oskarżona, że przyszła do niej pewna dusza z Toszka z żądaniem, aby pozostali jej krewni wręczyli oskarżonej 300 talarów za zapłacenie długów, które owa dusza zrobiła przed śmiercią... Dużo wesołości wywołało też zeznanie następującego świadka: „Chciałam rozmówić się z nieboszczykiem ojcem, aby dowiedzieć się, jak mu się tam na drugim świecie podoba. Udałam się więc w tej sprawie do oskarżonej, która kazała mi przyjść za trzy dni, a gdy przyszłam w oznaczonym czasie, oskarżona zawołała do mnie na wstępie: „ale się też ojciec twój cieszy, że cię widzi!" „A gdzie jest?" — spytałam się. Na to Paczyna: „Czy nie widzisz, że na łóżku siedzi — albo możebyś chciała, żeby cię w pysk trzasnął." Potem oskarżona weszła na łóżko, zaczęła przewracać oczami i rzekła: „teraz idę z twoim ojcem i dwoma milionami dusz z procesyą." Prokurator stawił wniosek o skazanie Paczyny za te „cuda" na 2 tygodnie więzienia. Sąd atoli skazał ją na 6 tygodni.





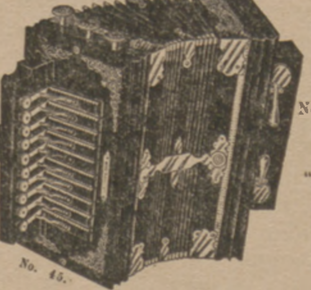














Skarbiec we Waszyngtonie.

Nie takie to jeszcze bardzo dawne czasy, gdy żelazna skrzynia była ideałem bezpieczeństwa prywatnych i publicznych pieniędzy. Gdy się pojawiły kasy, zabezpieczające pieniądze od ognia i złodzieja, rozmaici krezusowie zaczęli dobrze sypiać, pewni będąc, że złodzieje nie dobiorą się do ich złota. Ale w najnowszych czasach, gdy majątki prywatne zaczęły osiągać miliardowe sumy właściciele ich zaczęli spoglądać na wszystkie kasy o najmisterniejszych zamkach z nieufnością i rozmyślać nad skutecznem zabezpieczeniem swego majątku. W roku 1885 król kolejowy Vanderbilt za poradą inżynierów kazał sobie zbudować skarbiec, wykuty w skale i tam przechowywał swoje 100 milionów dolarów. Do skarbca wiódł korytarz o 4 drzwiach żelaznych, z których każde ważyły 82 centnarów. Skarbiec ten uchodził za bezpieczny zupełnie wobec ognia, wody i włamywaczy.

Najlepszy wszakże skarbiec posiadają obecnie Stany Zjednoczone w Waszyngtonie. Pracowano nad jego budową przez długi szereg lat i zastosowano wszystkie najnowsze wynalazki, po dokładnem ich wypróbowaniu. Jest to prawdziwa twierdza, urągająca najgenialniejszym włamywaczom. Pierwsze drzwi, wiodące do skarbca, wywołują zdziwienie swą prostotą i słabością. Są to cienkie drzwi z dębiny, nie mające nawet zamka, a zaopatrzone tylko w mosiężne rygle. A jednak są one najnowszą zdobyczą techniki. W chwili, gdy ktoś niepowołany, odsunie jeden z rygli, natychmiast odsuwają się dzwonki elektryczne we wszystkich biórach policyjnych Washingtonu i w strażnicy Banku. Główną rzeczą jest tutaj takie przeprowadzenie drutów elektrycznych, że niemożliwem jest, przynajmniej przy obecnych środkach, przeciąć owych przewodów.

Po otwarciu tych drzwi ukazują się widzowi drugie olbrzymie drzwi żelazne. Do tych drzwi służą trzy klucze, które są wposiadaniu jednego z dyrektorów Banku amerykańskiego, pierszego buhaltera i pierwszego kasyera. Każdy z tych urzędników zamyka jeden z trzech zamków, poczem tak go ustawia, że dziurka się zamyka, a klucza do niej wetknąć nie można. Tajemnica polega na skombinowaniu liter, wymyślonem przez posiadającego klucz urzędnika. Gdy urzędnik litery ustawi w wyraz, przez siebie wybrany, wówczas otwór zamku jest wolny i dopiero można go kluczem otworzyć.

Gdyby więc ktoś cudem przyszedł do posiadania wszystkich trzech kluczy, jeszcze żadnego zamku nie otworzy, bo nie wie, w jaki wyraz ustawić litery. Gdyby chciał na chybi trafi skombinować, to może cały rok przepędzić na daremnem kombinowaniu.

Po tych drzwiach następują dwie bramy kratowe z żelaza, leżące blisko siebie i zaopatrzone w bardzo kunsztowne zamki.

Gdy się je otworzy, staje się przed właściwemi drzwiami wchodowemi, które ważą 120 centnarów i posiadają mnóstwo pomysłowych skombinowanych rygli, zasuwających się za pomocą jednego zamku i klucza. Gdy wieczorem drzwi te zostaną zamknięte, na otwór zamku zapada płyta pancerna i wtedy nawet posiadacz klucza nie potrafi rygli odsunąć. Płyta pancerna usuwa się mianowicie sama, automatycznie o pewnej godzinie, oznaczonej naprzód przez zamykającego np. o godzinie 8mej z rana. Wewnątrz drzwi znajdują się zegary, których wskazówki nakręca zamykający na pewną godzinę. Następnie kluczem obraca zamek, rygle się zasuwają, płyta pancerna spuszcza się na otwór zamku i od tej chwili, aż do oznaczonej godziny, nawet właściciel klucza nic nie wskóra. Punktualnie o godzine oznaczonej płyta pancerna uniesie się w w górę i wtedy można rygle za pomocą klucza odsunąć. Wewnątrz drzwi umieszczono do tego trzy zegary, ażeby na wypadek zepsucia się jednego, a nawet dwóch, drzwi mogły się otworzyć.

Skarbiec Stanów Zjednoczonych oświetlony jest elekrycznie i nie posiada ani okien, ani otworów wentylacyjnych, które zmniejszałyby bezpieczeństwo twierdzy.

Powałę, podłogę i cztery ściany pokrywają stalowe płyty pancerne. Za niemi znajdują się mury z bloków granitowych umocowanych na cemencie. Potem idą znowu płyty pancerne w dwóch szeregach, a pusta przestrzeń pomiędzy niemi wypełniona jest kulkami ze stali. Następnie znajduje się znowu mur z bloków granitowych, a wreszcie ostatnią ścianę skarbca stanowią pancerne płyty. Taka ściana ma 3 yardy grubości. Ową przestrzeń wypełnioną kulami stalowemi wprowadzili budowniczowie dlatego, że gdyby włamywacze potrafili nawet przewiercić bloki granitowe, to doszedłszy do warstwy kul, nie mieliby dla rzędzi wiertniczych punktu oparcia i wszelkie wiercenie trwałoby wieki.

Dawniej umieszczano w skarbach przyrząd, za pocą którego można było w każdej chwili zalalać go wodą w razie pożaru. Dzisiaj zaniechano tego systemu, skarbiec bowiem budową samą jest zabezpieczony przed działaniem płomieni i gorąca. Bywały także dawniej automatyczne urządzenia, które po wejściu złodzieja do skarbca, zalewały go wodą, w której tonął włamywacz. I ten przyrząd zarzucono obecnie, bo się ufa zupełnie odporności murów.

Smutna dola staruszka.

W chacie wyrobnika Jana Mazepy we wsi Zatoki-Ottenhausen, koło Dobrostan, mieszkał z łaski 70-letni Iwan Martyniuk. Nie wiele wymagający staruszek, rad był tylko z tego, jak mógł leżeć na piecu i wygrzewać zniedołężniałe członki. W grudniu z. r. Mazepa miał jakieś zajście z Martyniukiem, przyczem ściągnął go z pieca na ziemię i ciężko pobił. Biedny staruszek powlókł się do sąsiedniej chaty, gdzie go z litości ogrzano, a że stan zdrowia był gorszym, odwieziono go do szpitalu we Lwowie. Po wyleczeniu Martyniukowi rany powstałej z pobicia na ramieniu, wydalono go ze szpitalu. W połowie stycznia Martyniuk zakończył życie w Dobrostanach, gdzie mu dobrzy ludzie dali przytułek. Sekcya zwłok wykazała, że Martyniuk skutkiem pobicia nabawił się ropienia tkanki podskórnej, z tego powstało zapalenie płuc i śmierć.

Wczoraj przed lwowskim sądem przysięgłych odbyła się rozprawa pod przew. r. Jasińskiego przeciw Janowi Mazepie o zbrodnię zabójstwa. Bronił podsądnego dr. Mileński. Sędziowie żądali postawienia im dodatkowego pytania i to pytanie w kierunku przekroczenia przeciw bezpieczeństwu życia, potwierdzili. Trybunał skazał Mazepę na 6 miesięcy ścisłego aresztu, obostrzonego postem co 14 dni. Zast. prok. p. Hanczakowski zgłosił odwołanie co do niskiego wymiaru kary.

Napad na polską czytelnię.

KRAKÓW. — Nowa Reforma donosi, że na czytelnię polską Towarzystwa szkoły ludowej w Lipniku pod Białą urządzono napad w nocy. O godz. pół do jedenastej w nocy wybito w domu, w którym mieści się ta czytelnia, wszystkie szyby. Kamienie, ważące po 3 kilogramów wpadły do wnętrza domu.

Wystraszeni mieszkańcy domu nie wiedzieli co czynić. Jednę z szaf, mieszczących książki, uszkodzono. Rozwinięto energiczne śledztwo, ażeby wyszukać hakatystycznych napastników, tembardziej, że jak słychać, godzą oni nawet na życie kierownika czytelni.

TO I OWO.

Aleksandryjska biblioteka zawierała już w r. 47 przed Chrystusem 400,000 cennych książek.

Pierwsze narodowe banki założono w Stanach Zjednoczonych r. 1816.

Niewolnictwo w Stanach Zjednoczonych rozpoczęło się w Jamestown r. 1619.

Największy Dzwon w świecie znajduje się w Moskwie i waży 420,000 funtów.

Dlaczego?

Kilka lat temu mogłeś jeść dobrze, pić wszystko coś zapragnął i wszystko zdawało ci się tylko dobrze czynić. Teraz zmuszony jesteś być nader ostrożnym. Nie możesz teraz jeść tego co lubisz, ani tak wiele, jakbyś jeść pragnął. Pomimo tego zatwardzenie ci ciągle dokucza, niestrawność i ogólne osłabienie dokuczliwie odczuwać się dają. Dlaczego? Oto dla tego, że żołądek jest za słaby, że nie ma dosyć siły i mocy, by wydzielić potrzebną ilość soków, by skutecznie pomagać w procesie trawienia pokarmów spożywczych. Wskutek tego krew wasza staje się gęstą, nieczystą i powoli krąży w żyłach. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina w wypadkach tego rodzaju, jest jedynym środkiem, a to dlatego, ponieważ działa on wprost na żołądek reguluje wydzielanie soków i zasiła muskuły. Pamaga pracy kiszek i przez to leczy i usuwa zatwardzenie, nie będąc nawet środkiem rozwalniającym. Przyprowadza wasze organa trawienia napowrót do ich naturalnego zdrowego stanu, a resztę już wy uczynicie. Może być używanym przez wszystkich członków familii, gdyż bezwarunkowo nie zawiera żadnych szkodliwych środków. Do nabycia w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799, So. Ashland ave., Chicago, Ill., Pilsen Station. (20)

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM X.

(Ciąg dalszy.)

— Tak jest, nie należy, ale ojciec twój, jako przywykły do oskarżeń sądowych, nie powinien był już wątpić, że wszystkie te śmierci, co na dom jego spadają, nie są naturalnemi. Czyż nie twój ojciec powinien był czuwać nad tobą? czyż nie on powinien być w tej chwili na mojem miejscu? czyż nie on powinien był napój z tej szklanki usunąć? czyż nie on powinien był do tej chwili powstać przeciw mordercy? złoczyńca na złoczyńcę — dodał hrabia ciszej, kończąc to zdanie.

— Panie — rzekła Walentyna — wszystko uczynię, dla zachowania życia, bo dwie istoty są na tym świecie, coby umarły, gdybym ja umarła; mój dziadek i Maksymilian.

— Czuwać będę nad nimi, jak czuwam nad tobą.

— Dobrze więc! rządź pan mną, jak chcesz, rozkazuj, będę ci posłuszną — rzekła Walentyna.

I po chwili cichszym dodała głosem:

— O! mój miłosierny Boże! co to będzie jeszcze?

— Cokolwiek stać się może, nie lękaj się niczego, Walentyno; choćbyś doświadczała bólów, choćbyś straciła wzrok, słuch i powonienie, nie lękaj się niczego; gdybyś się obudziła i nie poznała miejsca, w którem pozostajesz, nie lękaj się, choćby to nawet był grób i trumna, którą cię osłonią; wówczas zbierz natychmiast przytomność i powiedz sobie: "przyjaciel, ojciec, człowiek, pragnący szczęścia mojego i szczęścia Maksymiliana, czuwa nademną."

— Niestety! cóż za okropna ostateczność!

— Walentyno, czy chciałabyś oskarżyć twoją macochę?

— Wolałabym raczej tysiąc razy umrzeć! o, tak jest, umrzeć!

— Nie, nie umrzesz, a cokolwiek z tobą się stanie, przyrzeknij, że się skarżyć na mnie nie będziesz i nie stracisz nadziei?

— Będę przywoływała w myśli Maksymiliana.

— Ty jesteś mojem ukochanem dzieckiem, Walentyno; ja jeden ocalić cię mogę i ocalę.

Walentyna w najwyższym stopniu przerażenia załamała ręce, czując, iż nadeszła chwila, w której potrzeba błagać Boga o wytrwałość.

Wzniosła oczy jak do modlitwy, szepcząc wyrazy bez związku i zapominając, iż tylko długie czarne sploty stanowią jedyną osłonę dla białych jej ramion i że widocznem jest każde uderzenie jej serca, pod cienkim batystem pokrywającym jej łono.

Hrabia zlekka trącił ręką ramiona dziewicy i rzekł:

— Ufaj memu poświęceniu, jak ufasz dobroci Boga i miłości Maksymiliana.

Walentyna utkwiła wzrok, pełen wdzięczności w hrabiego i spokojna, w milczeniu, czekała z ust jego wyroku.

A hrabia dobył z kieszeni kubek szmaragdowy, otworzył złote jego wieko i wyrzucił na rękę Walentyny małą, okrągłą pastylkę wielkości grochu.

Walentyna wzięła ją drugą ręką i spojrzała uważnie na hrabiego; w rysach twarzy tego nieustraszonego obrońcy widniała szlachetność i moc prawie boska.

Walentyna widocznie pytała go wzrokiem, co ma z tem uczynić?...

— Zjedz — odpowiedział hrabia.

Walentyna podniosła do ust pigułkę i połknęła.

— Teraz żegnam cię, do widzenia, ja pójdę spocząć, bo już jesteś ocaloną.

— Idź pan — rzekła Walentyna — cokolwiek się stanie, przyrzekam, iż będę spokojną.

Monte-Christo długo jeszcze trzymał utkwiony wzrok w dziewicy, zwolna zasypiającej, którą pokonała moc narkotyku, podana przez hrabiego.

Potem wziął szklankę, trzy czwarte wylał w komin, aby myślano, że Walentyna zawartość jej wypiła i postawił w tem samem miejscu na stole.

Nakoniec, zwracając się do drzwi biblioteki zniknął, rzucając ostatnie spojrzenie na Walentynę, usypiającą w ufności, czystą jak anioł, gdy u stóp Stwórcy spoczywa.

KONIEC TOMU DZIESIĄTEGO.

TOM XI.

ROZDZIAŁ I.

Walentyna.

Już lampa, stojąca na kominku u Walentynny, dopalała się, spożywając ostatnie krople oleju, na wodzie pływającego; już koło coraz bardziej rumiane oświetlało sufit alabastrowy, już płomień coraz żywszy, ostatnie zasoby iskier wydobywał, jak przed chwilą skonania i dzień ponury zaczął rozświecać firanki, zawieszone przy łóżku dziewicy.

Wszelki zgiełk ucichł na ulicy i było przerażające milczenie.

Wtem otworzyły się drzwi od pokoju Edwarda, i głowa, którąśmy już widzieli, ukazała się w nich z przeciwnej strony.

Pani de Villefort przyszła dowiedzieć się o skutku zadanego napoju.

Stanęła na progu, przysłuchując się szmerowi palącej się lampy, która jakby tylko sama objawiała ruch jakiś w tym pokoju pustym; wreszcie zwolna zbliżyła się do stołu, dla przekonania się, czy Walentyna wypiła napój ze szklanki.

Szklanka, jakeśmy powiedzieli, w czwartej części była jeszcze napełnioną.

Pani de Villefort wzięła szklankę i resztę napoju wylała w popiół, zgarniając proch w jedno miejsce, aby tem łatwiej wciągnął płyn w siebie; potem starannie wypłukała naczynie kryształowe, własną hustką je wytarła i postawiła na stole.

Gdyby kto wówczas mógł przeniknąć wzrokiem do wnętrza pokoju, ujrzałby niewątpliwie wahanie się pani de Villefort, jak chciała to się zbliżyć do łóżka, to wzrokiem objąć Walentynę.

Dziewica nie oddychała wcale; zęby, na pół otwarte, nie przepuszczały najmniejszego tchnienia, oznaczającego życie; usta zbladłe opuściło drżenie, oczy, fioletową obwódką otoczone, zdawały się przebijać pod skórą białą i nabrzmiałą, a długie czarne rzęsy odznaczały pożółkłe już jak wosk powieki.

Pani de Villefort wpatrywała się w tą twarz nieruchomą, a jednak pełną wymowy; ośmieliła się wreszcie więcej i podniosła kołdrę, przykładając rękę do serca dziewicy.

Jej serce zlodowaciałe milczało.

Tylko arterye własnych jej palców uderzały pod ręką.

Cofnęła się przerażona.

Ręka Walentyny, zwieszona, spadała z łóżka; ręka od ramiona do łokcia, jakby na obrazie gracyi Pilona; niższa jednak część od łokcia do palców bezkształtną masę tworzyła, bo palce skurczone i pięść, na pół zaciśnięta, opierały się o machoniową poręcz łóżka.

Paznokcie przy palcach zsiniały.

Pani de Villefort była przekonaną, że wszystko się już skończyło.

Najokropniejszy czyn ostatni spełniony był nakoniec.

Trucicielka wszystko już w tym pokoju zrobiła, odchodziła więc z bojaźliwością i trwogą widoczną, aby stąpanie jej po kobiercu nie wydało zbyt mocnego odgłosu; cofając się jednak, trzymała firankę jeszcze podniesioną, pożerając wzrokiem widok śmierci, który mimowoli dziwną władzą pociąga, gdy nie przedstawia się w zupełnym stanie rozkładu, czyli gdy jest jeszcze tajemnicą.

Chwile upływały; pani de Viillefort nie mogła wypuścić z rąk firanki, którą trzymała na pół odsłoniętą jak całun nad martwą Walentyny głową; widać, że ją mary jakieś obejmowały; marami występku muszą być zgryzoty.

W tej chwili ostatnie światło lampy zagasło.

Pani de Villefort na ten szmer zadrżała i upuściła firankę, a cały pokój zaległa okropna ciemność.

Wśród tej ciemności zegar ozwał się i uderzył godzinę wpół do piątej.

Trucicielka, doświadczająca coraz nowszych, po sobie następujących wzruszeń, po omacku zaledwie trafiła do dzwi i weszła do pokoju, oblana śmiertelnym potem zgryzoty.

Ciemność trwała jeszcze dwie godziny.

Powoli blady dzień zajaśniał w pokoju, wchodząc przez szczeliny żaluzyi u okien; nakoniec zaświecił w zupełnym blasku i odsłonił właściwe kształty wszystkich przedmiotów.

W tej chwili kaszlanie służącej, która pilnowała chorej, rozległo się na schodach i dozorczyni weszła do pokoju Walentyny z filiżanką w ręku.

Gdyby ojciec lub kochanek rzucił wzrokiem na Walentynę, pewnym byłby, że umarła; najemnica zaś uważała, że Walentyna śpi jeszcze.

Dobrze — rzekła, zbliżając się do stołu — musiała wypić lekarstwo, bo szklanka prawie próżna.

Potem przyszła do komina, rozpaliła ogień, usiadła na krześle a chociaż tylko co wstała z łóżka, korzystając ze snu Walentyny, sama jeszcze zasnęła na chwilę.

Obudził ją zegar, bijąc godzinę ósmą.

Sen tak twardy dziewicy ździwił ją teraz, a ręka, zwieszona nad łóżkiem, której dotąd nie cofnęła śpiąca, przeraziła wielce; postąpiła więc do łóżka i w tej chwili dopiero spostrzegła, że i usta zimne i pierś zlodowaciała.

Chciała rękę podjąć i położyć przy ciele, ale ręka stężała i oparła się jej woli.

Teraz poznała stan rzeczywisty.

Przeraźliwym głosem krzycząc i biegnąc ku drzwiom, wołała:

— Ratunku! ratunku!

— Co to znaczy! ratunku? — odrzekł na dole przy schodach głos pana d'Avrigny.

Była to zwykła godzina odwiedzin doktora.

— Jakto! komu ratunku? — zawołał głos Villeforta, który w tej chwili nagle wybiegł z gabinetu — doktorze, czyś nie słyszał, zdaje się, że wołają o ratunek?

— Tak jest, śpieszmy co prędzej — odpowiedział pan d'Avrigny — zapewne Walentyna potrzebuje ratunku.

Ale zaledwie doktor i ojciec nadeszli, gdy służący, znajdujący się na temże samem piętrze, w pokojach i na korytarzu, wbiegli do pokoju Walentyny i zastali ją bladą i nieruchomą na łóżku i jednym ogromnym zawołali głosem: "ratunku!"

— Gdzie jest moja żona? obudźcie panią! — zawołał prokurator królewski, stając we drzwiach pokoju, do którego, zdaje się wejść nie śmiał.

Ale służący, zamiast odpowiedzi spojrzał na pana d'Avrigny, który wpadł w tej schwili i porwał na ręce Walentynę.

— Znowuż to samo! — rzekł ponuro, opuszczając z rąk martwą na łóżko. O miłosierny Boże! kiedyż się kara twoja skończy?

Villefort również wpadł do pokoju.

— Wielki Boże! cóżeś wyrzekł, przyjacielu!... — zawołał, wznosząc obie ręce ku niebu.

— Com wyrzekł? Walentyna nie żyje — odpowiedział pan d'Avrigny uroczystym, a zarazem strasznym głosem.

Pan de Villefort zachwiał się, jakby wszelkiej władzy zabrakło mu w nogach, i upadł, głową uderzając o łóżko Walentyny.

Na głos doktora i krzyk ojca, struchleli służący i wybiegli z głośnym płaczem i trwogą.

Schody i korytarze zatętniły od przyśpieszonych kroków, zgiełk wielki powstał na dziedzińcach i w całym domu, wreszcie ucichło wszystko; od pierwszego do ostatniego wszyscy opuścili ten dom przeklęty.

W tejże chwili pani de Villefort z ręką na wpół zatopioną w nieładzie rozpuszczonych włosach, podniosła głowę; stanęła na progu i tak pozostała przez chwilę bez ruchu, jakby wzrokiem pytając przytomnych i kilka łez, gwałtem wyciśniętych, trysnęło z jej oczu.

Potem nagle skoczyła z wyciągniętemi rękoma do stołu, przy łóżku Walentyny stojącego.

Tu spostrzegła pana d'Avrigny, jak ciekawie brał szklankę, o której była pewną, iż w nocy całkiem wypróżniła ją chora.

Szklanka znowu w jednej trzeciej części napełniona była napojem, tak zupełnie, jak wtenczas, gdy resztę wylała w popiół.

Straszliwy widok martwej Walentyny przed oczami trucicielki mniej potężne sprawiłby wrażenie.

Bo rzeczywiście taki sam kolor napoju, jaki wylała ze szklanki Walentyny i jaki taż Walentyny wypiła; taż sama trucizna, która już oka doktora nie ujdzie, bo ten doktór trzyma ją w ręku i ogląda; a więc to cud, który Bóg sprawił, aby, pomimo wszystkich ostrożności zbrodniczych, pozostał ślad, dowód i oskarżenie występku.

Tymczasem, gdy pani de Villefort stała nieruchoma, jak posąg trwogi, gdy sam prokurator z głową, złożoną na śmiertelnych zwłokach, nic nie widział co się koło niego działo; doktor przystąpił do okna dla obejrzenia dokładniej, co się w szklance zawiera, kroplę napoju wziął na palec i skosztował.

— Więc to już nie trucizna jak bywało dotąd, ale co innego; ciekawy jestem, co!

Pobiegł do szafki w pokoju Walentyny, na apteczkę przeznaczonej, dobył z półki mały srebrny flakonik z kwasem saletrzanym i wpuścił kilka kropel do szklanki, z napojem, który w tej chwili zmienił się w kolor zielonawo-czerwony.

— Aha! — zawołał doktor głosem groźnego sędziego, co odkrył prawdę, nie bez radości wszakże, jakiej uczony doświadcza, gdy mu się uda zagadnienie rozwiązać.

Pani de Villefort spojrzała dokoła; oczy jej wydały ogniste płomienie, po chwili przygasły, i nakoniec sama, chwiejąc się, z ręką ku drzwiom wyciągniętą, wyszła.

Po chwili usłyszano odgłos daleki upadającego ciała na podłogę.

Nikt jednak nie zwrócił na to uwagi, wszyscy zajęci byli przypatrywaniem się rozbiorowi chemicznemu.

Villefort tylko pozostawał ciągle nieprzytomny.

Pan d'Avrigny spostrzegł pomieszanie pani de Villefort i nagłe jej wyjście.

Podniósłszy dywan od pokoju Walentyny, przez pokoik Edwarda sięgnąć mógł wzrokiem do apartamentów pani de Villefort, która leżała nieruchoma na ziemi.

— Idź na pomoc pani de Villefort — rzekł do pilnującej kobiety — pani de Villefort zasłabła.

— A panna Walentyna?... — rzekła nieśmiało służąca.

— Panna Walentyna nie potrzebuje już żadnej pomocy — odrzekł doktór — panna Walentyna nie żyje.

— Nie żyje!... nie żyje!... — westchnął Villefort w najwyższem uniesieniu boleści, tem bardziej rozdzierającej, że dotąd kamienne to serce nie czuło żadnej i nie przyjmowało...

— Mówicie, że nie żyje?... — odezwał się głos trzeci — kto powiedział, że Walentyna nie żyje?...

Doktór i Villefort odwrócili się i spostrzegli Morrela, stojącego na progu, bladego, w najokropniejszem pomieszaniu i rozpaczy.

Rzecz tak się stała.

O zwykłej godzinie, małemi drzwiczkami do pana Noirtier, wszedł Morrel.

Wbrew zwyczajowi, drzwi zastał otwarte, nie potrzebował więc dzwonić i wszedł natychmiast.

W sieni czekał chwilę na służącego, aby go wprowadził do starego Noirtiera, ale nikt nie wyszedł, bo, jak wiadomo, wszyscy służący uciekli z domu.

Morrel dnia tego nie miał powodu być niespokojnym, Monte-Christo przyrzekł mu, że Walentyna żyć będzie i aż do tej chwili wiernie dochował obietnicy.

Co wieczór hrabia podawał mu pocieszające wiadomości o zdrowiu kochanki, a nazajutrz sam Noirtier je stwierdzał.

Teraz jednak to szczególne i niepojęte milczenie ździwiło go; zawołał raz i drugi i echo mu nawet nie odpowiedziało.

Postanowił więc pójść na górę.

Drzwi do pokoju Noirtiera otworem stały, jak wszystkie inne.

Na wstępie spostrzegł starca, jak zwykle na krześle siedzącego, ale wzrok jego błędny zdawał się wyrażać wewnętrzną trwogę, którą potwierdzała szczególna bladość, po całej twarzy rozlana.

— Jakże zdrowie pańskie?... — zapytał młodzieniec z pewnym rodzajem trwogi i dręczącego niepokoju.

— Dobrze — odpowiedział starzec mrugnięciem oczu.

Ale wyraz twarzy coraz większą wyrażał niespokojność.

— Pan czegoś chcesz widać, czegoś potrzebujesz?... — zapytał Morrel — może każesz pan zawołać służącego?

Morrel pociągnął za sznurek od dzwonka, ale, choćby był porwał wszystkie sznury, niktby nie przyszedł.

Zwrócił się do starca.

Bladość, przerażenie, coraz bardziej występowały na twarz jego.

— Boże mój!... Boże!... — rzekł Morrel — czemuż nikt nie przychodzi?... czy kto zachorował?...

Oczy Noirtiera jak się zdawało, o mało co nie wyskoczyły z swej oprawy.

— Co ci jest, panie?... — zawołał Morrel — przerażasz mnie, Walentyna może... Walentyna?...

— Tak!... tak! — wyraził Noirtier.

Maksymilian otworzył usta, jakby chciał coś wyrzec, lecz ani język słowa złożyć, ani pierś głosu wydać nie mogły.

Zachwiał się i zatrzymał ręką przy ścianie.

A potem pochylił się ku drzwiom.

— Dobrze!... dobrze!... — powtórzył starzec.

Maksymilian wypadł przez małe schodki, gdy Noirtier tymczasem zdawał się wzrokiem powtarzać i wołać: Prędzej!... ach! prędzej!

W jednej chwili młodzieniec przebiegł wszystkie opuszczone pokoje i wpadł do pokoju Walentyny.

Nie potrzebował drzwi otwierać, bo stały otworem.

Głośne łkanie na pierwszym wstępie słuch jego uderzyło, spojrzał i spostrzegł czarną postać, klęczącą przy łóżku, białą na pół firanką osłoniętą; trwoga i przerażenie przykuły go do progu.

W tejże chwili usłyszał głos i wyrazy:

— Walentyna nie żyje; a potem głos drugi jakby echo powtórzony: nie żyje!... nie żyje!...

ROZDZIAŁ II.

Maksymilian.

Villefort podniósł się ze wstydem prawie, iż go pochwycono na takiej boleści.

Okropny zawód, od lat dwudziestu pięciu spełniany, nie potrafił zatrzeć w nim znamion i popędów ludzkości.

Wzrok jego, przez chwilę obłąkany, zwrócił się na Morrela.

— Kto pan jesteś — rzekł — że zapominasz, iż tak nie wchodzi się do domu, w którym śmierć mieszkanie obrała!... wyjdź pan natychmiast, rozkazuję!...

Morrel jednak stał nieporuszony; nie mógł oderwać oczu od straszliwego widoku — tego łóżka w nieładzie i bladej postaci, na niem spoczywającej.

— Czy rozumiesz pan, że masz wyjść?... — zawołał Villefort, gdy doktor ze swej strony zbliżał się również do Morrela, aby skłonić go do wyjścia.

Ten, jeszcze stojąc z obłąkanym wzrokiem, nie spuszczał oczu z trupa.

Przez chwilę wszyscy obecni w pokoju nie śmieli wyrzec słowa, wreszcie Morrel otworzył usta, ale, mimo natłoku najokropniejszych myśli, umysł jego zalegających, nic wyrzec nie mógł, i przez czas jakiś doktór i Villefort, w osłupieniu pozostając na widok takiej rozpaczy, spojrzeli wreszcie na siebie i zdali się mówić:

— To szalony!

Jeszcze pięć minut nie ubiegło, gdy zajęczały schody pod niezmiernym ciężarem, a Morrel nadludzką siłą, porywając z krzesłem Noirtiera, wniósł go na pierwsze piętro tego domu.

Wszedłszy na schody, postawił krzesło i potoczył gwałtownie aż do pokoju Walentyny.

Wszystko to siłą cudowną w szale dokonał młodzieniec w jednej prawie chwili.

Nic jednak nie przedstawiało tak przerażającego widoku, jak postać Noirtiera, którego Morrel parł ku łożku Walentyny.

W twarzy tej rozwinęły się naraz wszystkie władze i zdolności i z całą potęgą skupiły się we wzroku.

Dla Villeforta zjawienie się tej bladej twarzy i rozpłomienionego spojrzenia było okropne.

Ilekroć spotkała się ze swym ojcem, dreszcz go przejmował.

— Patrz, co z nią zrobili!... — zawołał Morrel, wsparty jedną ręką na poręczy krzesła, które z taką siłą przysunął do łóżka, a drugą wskazał Walentynę — patrz, mój ojcze! patrz!

Villefort cofnął się o krok jeden i ździwiony spojrzał na młodzieńca, którego nie znał prawie, a który przecież Noirtiera ojcem swym nazywał.

W tej chwili cała dusza starca przeniosła, jak się zdawało, do oczu, krwią nabiegłych; żyły na szyi wzdęły się; siność okropna, jak w chwili napadu epilepsyi, okryła nagle twarz, skronie i czoło; brakowało tylko w całej tej istocie przy takim wewnętrznym wybuchu, głosu jednego.

Głos ten jednak, jakby się wydobywał ze wszystkich porów, straszliwy w swej niemocy, rozdzierający w milczeniu.

D'Avrigny rzucił się do starca, dla wydobycia z niego gwałtem oddechu.

— Panie!... — zawołał Morrel, porywając martwą rękę paralityka — oni mnie pytają, kto ja jestem, i jakiem prawem się tu znajduję. Ty, panie, wiesz najlepiej, więc im odpowiedz, ale odpowiedz zaraz!

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Żołnierze Austryaccy! — Jeżeli który ma zatrzymane klasy asenterunkowe i nie wie jak sobie poradzić, kto jest dezerterem i chce powrócić, kogo wołają do ćwiczeń a chce się od nich uwolnić, kto zaniedbał służbę w rezerwie, którą chce obecnie wypełnić i kto zgubił paszport i życzy sobie mieć inny i t. p. rzeczy, wszystko może zrobić przy pomocy książki: Poradnik Wojskowy, napisany przez wysłużonego "Zugsführera" wojskaustryackich i sprzedaję po 20c. franco lub 5 egzem. za $1.05 franco. Można przysłać w 2centowych znaczkach na adres: W. M. Ząbek, Ludlow, Mass. P. O. Box 345. U. S. A.
Oferta na krótki czas tylko.
(1. 20. 21.)

PIEKARZ polski, świeżo z kraju przybyły, znający dobrze robotę do pieca i do ciasta, poszukuje pracy. Amherststr., 105. Manchester, N. H. S. Sztryksztrok. (19. 20. 21.)

POTRZEBA ORGANISTY, któryby mógł pełnić obowiązki kościelnego. Niezdolny niech się nie zgłasza. Adres: 65 P. O. Box. Floral Park, L. I., N. Y. Ks. Adolf W. Swierczyński. (21)

RZEŹBIARZ poszukuje zajęcia w swoim fachu po długoletniej praktyce w starym kraju podejmuje robotę figury i ornamenta w drzewie i kamieniu. Franciszek Lenik, Pittsburg, Pa. S. S. Mint Alley, No. 811. (21)

J. Kaczmarczyk ma paczkę w ofisie Adams Express Co., Gallitzin, Pa.

Stanisława i Heleny Zawadzkich poszukuje w bardzo ważnym interesie Dr. Bronisław Błażejewski. Stan. Zawadzki, inżynier, rodem z Galicyi, ma przebywać w Chicago. On sam lub jego znajomi niech się zgłoszą do Dr. B. Błażejewskiego, Lwów, ul. Wałowa 13.

Marjanny Hodór poszukuje jej matka Wiktorya Hodór; pochodzi z Galicyi z pow. Kolbiszewo. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niech się zgłosi pod adresem: W. Hodór, Crotten st., No. 17. Adams, Mass. (22)

Poszukuję swego wujka Wojciecha Magreta, który przebywa w Ameryce od 15 lat. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adres: Jan Andrysiak, 67 Bunker st., Chicago, Ill.

Familia Yachyma z Nowej Jastrząbki i familia Małka Kulawego z Nowych Żukowic, pow. Tarnów (Galicya) od 20 lat mieszkający w Ameryce, raczą podać mi swój adres w bardzo ważnej sprawie. Jakób Miś, Lewellyn, Pa., Schuylkill Co.

POTRZEBUJEMY polskiego szewca, który zna należycie swój fach. Zgłosić się pod adresem: D. Corman, 1226 W. Van Buren st., Chicago, Ill. (20)

SCENA CHICAGOSKA.

Bush Temple. — Poczynając od pierwszego maja świetny utwór sceniczny "Najdrożsi." Występować w nim będzie znana artystka Mss. Grace Reals.

ODPOWIEDZI REDAKCYI!

T. Bartnicki. — Prosimy o łaskawe nadesłanie nam nazwiska autora wiersza.

J. Gołuszczyński. — W następnym numerze.

W. Skibiński. W następnym numerze.

M. Januszewski. — Już było wydrukowane zanim pan nadesłałeś.

Wiadomości Chicagoskie.

Pani Judson, żona kasyera "Bankers National Bank" w skutek eksplozyi gazoliny którą czyściła suknie, poparzyła się tak mocno, że zachodzi wątpliwość czy lekarze zdołają utrzymać ją przy życiu.

— W siedzibie humbugu "Zion City" odbędzie się czwarty obchód roczny święta tabernakulów" od 13 do 24 lipca, i do tego czasu także szarlatan Dowie powróci z Australii.

—16 letni John Uhl na Canal i Kinzie str. został przejechany przez lokomotywę. W szpitalu powiatowym amputowano mu obie nogi, a po operacyi w parę godzin chłopiec umarł.

— 36-letni Michał Remisz, pracując we fabryce Deering Harvester Co,. poparzył się boleśnie i niebezpiecznie, gdy z rury kotła parowego nagle oblała mu lewą nogę i ramię strumień wody wrzącej.

— Spadkobiercom Williama Gamble, który 8 grudnia z. r. został zabity przez prąd elektryczny, kiedy pracował dla Chicago Edison Co., sąd przysięgłych przyznał $4,300 odszkodowania.

— Panna Henryka A. Johnston skarży o 25,000 odszkodowania krawca Samuela Eckstèina, od którego otrzymała 42 listów miłosnych, a który ożenił się z inną.

— Do pani Mary Mullen, 88 W. Quincy str., przyszła jakaś 18 letnia kobietka, z prośbą, by "na kilka minut" zaopiekowała się jej niemowlęciem, dziewczynką może 4 tygodniową — i więcej nie wróciła. Dziecko policya zabrała do domu podrzutków św. Wincentego.

— W biurze burmistrza pojawiła się delegacya żydowskich domokrążców, która prosiła o opiekę policyjną wobec uliczników. Jeden z delegatów miał podbite przez uliczników oko, inny naruszoną szczękę, a opowiadano, że jeden stracił życie, gdy ulicznicy spłoszyli jego konia, a on wypadł z wozu. Burmistrz wydał energiczny rozkaz policyi, aby broniła żydków przed ulicznikami, a również postarała się, aby w szkołach przestrzegano dzieci przed popełnianiem tych napaści.

— David Bell, były superintendent "Union Club", staje obecnie w sądzie sędziego Clifforda jako oskarżony o sprzeniewierzenie $3,600.

— W hotelu Blue Island na rogu Greenwood ave. i Union str. Pożar zrządził szkodę na $2,500, a w fabryce farb Bradley & Vrooman pn. 2629—2633 Dearbon str., na $1,500.

— Komitet transportowy rady miejskiej postanowił zaangażować jakiegoś inżyniera do pomocy miejskiemu inżynierowi do układania planów przebudowania tunelów na Washington str. i La Salle str.

Joseph Lentz, liczący lat 70, którego pewien proces kryminalny już się rozpoczął wobec sędziego Mayera, został tknięty paraliżem w chwili, gdy sędzia go oddawał pod sąd grand jury. Zabrano pacyenta do szpitala powiatowego. Jest oskarżony o różne oszustwa; unikał aresztowania od lat kilku.

— Komisarzowi budowy Williams przedłożono plany urządzenia miejsc siedzących w Coliseum. Na parterze ma być takich miejsc 5890, a na balkonie 2561.

Ostatnie Wiadomości.

PETERSBURG, 18 maja.— Sześćdziesięciotysięczna armia japońska ukazała się niespodzianie na północno-wschodzie od Mukdenu. Prowadzi ona ze sobą 100 armat. Według przypuszczeń ma to być ta armia, która wylądowała w Korei, a o której nic nie było słychać. Wiadomość ta potwierdza to, że Kuropatkin jest otoczony ze wszystkich stron.

PETERSBURG, 18 maja.— W świeżo wydanej proklamacyi Aleksiejew znowu ostrzega Chinczyków. "Bandyci" jak również ich rodacy będą zabijani bez pardonu a wioski równane z ziemią.

LONDYN, 18 maja.— Japończycy przypuścili ponowny atak na Port Arthura z morza i z lądu. Bitwa trwa ciągle.

Wiadomości Zagraniczne.

Krwawe rozruchy.

WIELKI WARAŻDYN. — W miejscowości Elesd było zwołane zgromadzenie partyi niezawisłej. Obiegała pogłoska, że socyaliści chcieli temu przeszkodzić, co okazało się prawdziwem. Na zgromadzeniu tłumy Włochów przeszkadzały mowom węgierskim. Gdy wzywania do pokoju nie odniosły skutku, wezwano z Wielkiego Waraždynu wojsko. Tymczasem żandarmi chcieli uspokoić tłum, gdy nagle jeden z socyalistów strzelił z rewolweru i śmiertelnie zranił wachmistrza żandarmeryi Resza, który miał jednak tyle jeszcze siły, że strzelił, położył trupem napastnika, poczem sam ducha wyzionął. Wówczas żandarmi dali salwę do tłumu i 23 osób zabili, a około 40 ciężko zranili. Z Warażdynu nadeszły dwie kompanie piechoty i szwadron huzarów. Również w sąsiednich miejscowościach miały wybuchnąć rozruchy; nadeszły wiadomości, że podpalono tam domy, i że wysłano tam wojsko.

Okręt zatonął.

LIZBONA. — Niemiecki parowiec "Kurfuerst" wjechał na skały cztery mile na północ od Sagres, niedaleko wybrzeża Portugalii i rozbił się. Załogę i pasażerów zdołano uratować.

Cesarz Wilhelm wstrzemięźliwy.

BERLIN. — Pułkownik von Eski, dyrektor zakładowy w Ems, który towarzyszył cesarzowi w w jego podróży po morzu Śródziemnem powiada, że cesarz podczas całej swej podróży nie używał trunków upajających i tylko raz wypił cokolwiek wina i to podczas spotkania się z królem Alfonsem. W porcie w Neapolu podczas bankietu pił wodę mineralną z cytrynowym sokiem.

Żydzi uciekają z Rosyi.

Żydzi z obawy przed rzezią i wojną potajemnie opuszczają państwo rosyjskie. W zeszłym tygodniu tysiące żydów przedostało się przez granicę rosyjską do Niemiec, a ztąd udadzą się do Kanady.

Odznaczenie amerykanki.

KOBE. — Zarząd japońskiego oddziału Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża zamianował panią dr. Anitę Newcomb Mc. Gee przełożoną szpitalu. Dra. Mc. Gee wyjechała do Japonii z całym sztabem dozorczyń chorych. Nominacya ta wielce wszystkich zadziwiła, ponieważ ani doktorowa ani żadna z jej dozorczyń nie znają języka rosyjskiego ani japońskiego.

Konferencya królów.

PARYŻ, 14 maja. — Król Piotr serbski i książę bułgarski spotkają się 14 maja w Niszy (Serbia). Celem tego spotkania ma być zawarcie traktatu handlowego pomiędzy Serbią i Bułgaryą i ułożenie planu ko-operacyjnego na całych Bałkanach.

Skandal armeński.

PARYŻ, 14 maja. — Urzędowa depesza z Konstantynopola donosi, że tureckie wojsko spaliło ze szczętem wszystkie wsie w dystrykcie Sasso w Armenii, pomordowawszy porzednio mieszkańców.

Amerykański doktór aresztowany.

BERLIN. — Pewien amerykański doktór, nazwiskiem Wegner, zamieszkał w najpiękniejszym hotelu pod Lipami i rozpoczął sprzedaż tz. pasów elektrycznych, które tu w Ameryce masami ciemny lud kupuje.

Pomysłowemu amerykaninowi szło z początku bardzo dobrze i świetne robił interesa, lecz kiedy pacyenci przekonali się, że ów pas tak im pomógł, jak umarłemu kadzidło, zameldowali doktora.

W sprawę wdał się prokurator, którego rezultatem było aresztowanie doktora za oszustwo.

Rząd niemiecki kłamie!

Na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu pruskiego wystąpił znakomity niemiecki socyalista Bebel z ostrą krytyką, potępiającą występowanie rządu niemieckiego i Wilusia w stosunku do obecnej wojny. Bebel twierdził, że naród niemiecki stanowczo więcej sympatyzuje z japończykami niż z moskalami, że zatem przechylanie się sympatyi rządu niemieckiego ku Rosyi jest negacyą dla uczuć prawdziwych niemców i w błędnem świetle stawia naród niemiecki wobec innych państw. Potępiał Bebel również ostro Wilusia za jego bezsensowy list do cara, przesłany po klęsce na morzu. List ten brzmiał: "żałoba Rosyi jest żałobą Niemiec". Bebel twierdził, że list ten, jako sprzeciwiający się nastrojowi ludności niemieckiej nieprawnie był wysłany. Wystąpieniu Bebla możemy śmiało przyklasnąć, gdyż dowodzi ono z jednej strony o przewrotnem postępwaniu Wilusia i całej sfory jego pomocników, oraz wskazuje, że i pomiędzy niemcami są ludzie uczciwego charakteru i bezstronnej myśli.

Piekielna maszyna w pałacu cara.

W kołach rządowych obawiają się, że dotychczasowe zwycięstwa Japonii spowodować mogą wielkie zawikłania w głębi kraju. Wszyscy są przekonani, że Chiny stanowczo staną po stronie Japonii, a w Rosyi wybuchnie rewolucya, bo od pewnego czasu rozwinęli nihiliści w całym kraju szaloną agitacyę przeciw rządowi. Zdobycie portu Arthura będzie hasłem do powstania i rewolucyi. Takie zdanie wypowiada bez ogródki National Ztg."

Donosi ona, że w tych dniach wydalono na specyalne życzenie cara z granic Francyi i Szwajcaryi dwóch najniebezpieczniejszych nihilistycznych przywódzców, Burtszewa i Worakowa, którzy od dłuższego czasu godzą na życie cara, a którzy na nowo wzniecili ogień rewolucyjny we wszystkich częściach Rosyi.

Dalej, pisze ta gazeta, że policyi gubernatora Królestwa udało się wpaść na trop szeroko rozgałęzionego spisku rewolucyjnego pomiędzy polakami i że aresztowano 18 spiskowców w Warszawie. W Finlandyi miały miejsce krwawe rozruchy pomiędzy policyą a ludem.

W prywatnej bibliotece cara, w zimowym pałacu znaleziono piekielną maszynę, którą zdołano prawie w chwili eksplozyi zniszczyć.

"Wiedomosti" donosi, że w Kronsztadzie już parę razy starano się wysadzić magazyny prochu w powietrze.

Naród rosyjski jest powodzeniem japończyków wielce rozdrażniony i zwala całą winę na rząd, który tak niedołężnie do walki się przygotował.

Nowe kopalnie dyamentów.

Pisma londyńskie donoszą:

Bardzo bogaty pokład dyamentów znaleziono w tych dniach w Orange River-Colony w Afryce południowej. Syndykat od kilku miesięcy poszukujący w Hoppe Valley pod Liksburgiem za pokładem złotodajnym, natrafił przypadkowo na teren o wielkiej zawartości dyamentów. Z ładunku dwu wozów piasku wymyto aż 386 karatów. Dyamenty posiadają charakterystyczną dla południowej Afryki różnobarwność tak, że nieznawca wziąłby je na razie za rubiny, szafiry lub topazy. Podobno teren nabyty przez syndykat za 25, 000 funt. szt. obejmuje miliony ton dyamentowej ziemi.

Brylanty żony mikada.

Paryski "Figaro" przynosi wiadomość, jakoby klejnoty cesarskie żony mikada, które ona, tak samo, jak szlachta japońska, ofiarowała na cele wojenne, okazały się fałszywemi. Mikado kupił je jako prawdziwe, za pośrednictwem handlarzy paryskich, a naśladownictwo miało być tak dobre, że przy kupnie nawet nadworni tokijscy złotnicy uwieść się dali.

Wysadzony w powietrze.

LIAO AYNG, 14 maja. — Moskalom po raz pierwszy w obecnej wojnie udało się zrobić szkodę flocie japońskiej. Wysadzili oni w powietrze krzyżowiec japoński, który był w bliskości portu Dalny. Następnej nocy po pierwszym ataku młody oficer rosyjski wsiadł w małą łódź naftową. Łódź zaopatrzona była w maszynę do wyrzucania torped, których było tylko 3. Gdy łódź ominęła przednie straże na wodzie, zbliżyła się ku pierwszemu krzyżownikowi, jaki napotkała i wyrzuciła torped, który eksplodując bardzo nadwyrężyła krzyżowiec. Łódź schroniła się do portu Arthura, okręt odjechał ku północnemu zachodowi.

Zręczność japończyków.

PETERSBURG, 16 maja. — Tutejsze wojskowe osobistości napomykają o informacyach im nadesłanych, podług których japończycy będą starali się wepchnąć moskali do Mongolii, gdzie ich spotkają bagnety armii i chińskiej, stojącej w gotowości jen. Ma. Gdy moskale wejdą do Mongolii, na terytoryum chińskie, wtenczas złamią prawo neutralności, wskutek zaś tego wojsko chińskie zupełne będzie miało prawo uderzyć na moskali.

Kto chce psa uderzyć....

Handlarze lodu oznajmiają mieszkańcom miasta, że w roku bieżącym lód będzie droższym, niż w roku zeszłym. Dlaczego? — Nie można tym razem usprawiedliwiać się tem, że zabrakło lodu ubiegłej zimy, gdyż zima była ostrzejszą niż kiedykolwiek. Ale otóż właśnie dlatego, że zima była tak bardzo ostrą, dlatego, że lód był tak niesłychanie grubym — musi być cena jego droższą, bo wyrzynanie i dobywanie drogo kosztowało...

Kompanie utrzymują, że musiały za pracę w zimie płacić więcej niż kiedykolwiek, a zatem cenę lodu muszą podwyższyć. Za 100 funtów handlarze płacić będą 20 i 30 centów, a odbiorcy w domach po 35 i 40 centów, zamiast jak w roku zeszłym po 30 i 35 centów.

A zatem znowu zima temu winna. W zeszłym roku była zbyt łagodną, więc lód był droższym, niż w zaprzeszłym roku, a w tym roku zima była zbyt srogą, a zatem lód będzie droższym, niż w roku zeszłym!

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 18 maja, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	4.40—4.50
Najlepsza wiosenna	5.20—5.30
Żytnia zimowa	3.55—3.85
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	80
No. 3 czerwona	1.08
No. 2 czerwona	1.06
No. 4 twarda	63
No. 3 twarda	86 - 88¼
No. 2 twarda	98
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	89¼—92½
No. 2	88
No. 4	80
ŻYTO (buszel)	
No. 2	74¼
No. 3	68
No. 4	59
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	46—52
No. 3	48
No. 2 żółta	54¼
No. 2	52½—53¼
No. 2 biała	48
No. 3 biała	49—49¼
No. 3 żółta	52—53¼
OWIES (buszel)	
No. 2	39¼—40¼
No. 2 biały	48½
No. 3	40
No. 3 biały	41—44
No. 4	36—38¼
No. 4 biały	37¼—43¼
Standard	43—44
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	12.50—14.00
Pszeniczna	6.50—9.00
Owsiana	6.50—9.00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—5.65
Zwykłe	3.75—5.10
Cielęta	2.25
Świnie tuczne	5.50—5.60
Prosięta	2.00—2.50
Owce	4.75—5.60
Jagnięta	4.75—5.75
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	8¼—9
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	19
Firsts	16—17
Seconds	13—14
Dairies	15—16
Jaja, (tuzin)	17
Niesortowane	17
SIANO (1000 funtów)	
Nesortowana tymotka	8.00—13.00
No. 1	6.00—1 .50
DROB (funt)	
Kury (żywe)	11¼
Indyki (żywe)	13
Kurczęta (żywe)	10¼—11
Kaczki	11
Gęsi	8—10
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.50—3.75
Cytryny (pudło)	1.75—3.00
Banany (pęk)	65—2.00
KARTOFLE	90—1.10
Słodkie	25—50
Kapusta 100 główek	1.50—2.25
JARZYNY	
Cebula worek	1.50
Ogórki tuzin	50—75
Groch zielony, buszel	1.00—1.50
Szablok buszel	1.78 - 1.80
Wieprzowina (100 funtów)	12.00—13.00
Smalec	170.

NASIONA.

Naszym odbiorcom donosimy, że jeszcze jest czas sprowadzić wszelkie nasiona podane w ogłoszeniach w poprzednich numerach "Gazety Polskiej." Adresować należy: The Pulaski Mdse Co., 531 Noble st., Chicago, Ill.

BIESIADA LITERACKA

pismo tygodniowe, ozdobnie ilustrowane, wychodzące w Warszawie, kosztuje rocznie $6.00. Od nowego roku zaczęto w tem piśmie drukować nową powieść Henryka Sienkiewicza pod tytułem **"Na Polu Chwały."** Jest to powieść historyczna z czasów wyprawy króla Jana III Sobieskiego pod Wiedeń. Oprócz tego są jeszcze inne powieści i artykuły. Jeden numer obejmuje 24 stronic rozmiaru 14x10 cali. Adres: Biesiada Literacka, Zgoda 7, Warszawa Rus. Poland.

Listy Polskie na Poczcie.

766 Bartol A	977 Mikolak A
767 Bartkiewicz D	980 Midrychowski J
799 Chmidowski W	983 Mikolegiewski W
807 Czezuga Z	987 Motyka W
808 Czerwiński R	992 Mulewski J
809 Czopek J	1005 Obelyski L
816 Derekiński S	1014 Pawlik M
820 Dobrowolski S	1018 Picek J
821 Dombrowski W	1019 Piekarska G
830 Dombrowski W	1020 Piotrowski S
831 Dymski J	1030 Przepierski J
856 Gąsiorski T	1031 Przewoźniak M
867 Górski F	1032 Pucitoski J
872 Grablewski A	1036 Rabelski M
892 Igielska A	1037 Rakoski J
899 Jankowska M	1040 Rewarski A
901 Jarecki J	1048 Ruciński M
908 Jowowski K	1072 Sitkowski J
909 Jóźwiak J	1078 Stanisławski A
910 Jutowska J	1080 Staliński A
911 Kochinowski P	1092 Suwalski W
914 Kabuzik J	1096 Szalga T
916 Kamiński J	1110 Twardziak P
917 Kantekila P	1112 Uraszkiewicz F
925 Kozłowski F	1113 Urbaniak Z
919 Konuczkowski S	1127 Węgłowski J
947 Kostalski T	1133 Wieczorek S
948 Kowalski K	1134 Wielgos J
949 Krazica M	1138 Wiszowiecki J
953 Kubiak H	1144 Wojdak S
954 Kruczyński J	1149 Wróblewski A
966 Mandziesk K	1150 Wyrocki F
967 Marchelowicz M	1151 Wyrocki J
968 Marchielewicz W	1165 Zalabski J
975 Mekocki W	1163 Zieleziński J
976 Mikula J	